

Nasza Miss

Pola Plewa – najpiękniejsza
koszalinianka

STR. 15

Kajakiem po przygodę

Kolejne wyzwanie
ojca i syna

STR. 18

On kocha las

Rozśpiewany biznesmen
z romantyczną duszą

STR. 21

Na rowerze z dzieckiem

Rodzina zwiedza świat
na dwóch kółkach

STR. 28

**LIPIEC
- SIERPIEŃ**

MIASTO PLUS

Nr 4/2023 (98)

Wydanie bezpłatne
ISSN 2392-3385

www.miasto.koszalin.pl



KOŁOBRZEG-DYGOWO
POMERANIA
FUN PARK

PARK PEŁEN
ZABAWY!



**SEGMENTY W CENIE
3 POKOJOWEGO MIESZKANIA**

OGRÓDEK Z TARASEM

**4 POKOJE – POWIERZCHNIA
73 MKW + STRYCH**

**PARKING + ZAGOSPODAROWANE
OTOCZENIE**



**tel: +48 94 30 70 170;
www.dom-deweloper.eu**

75-800 Koszalin, ul. 1 Maja 20/5, e-mail: info@dom-deweloper.eu
Szukaj nas na: facebook.com/DOMdeweloper/



**Odkryj komfort kina
w Koszalinie!**

Filmy już od 16,90 zł

Wcześniej kupujesz, więcej zyskujesz

Kino Helios, Galeria EMKA

Twoje miasto, Twoje kino

www.helios.pl

WAKACYJNIE, CZYLI NIE KAŻDEMU MIŁO...

Lubimy, kiedy jest miło. Żadne odkrycie. Bezpiecznie, ciepło, zdrowo i do tego bogato – zestaw na życie to idealny, sami Państwo przynajmniej. A latem jeszcze ma być bezproblemowo, bo przecież wakacje są od tego, żeby odpoczywać.

Wraz z urlopową falą nadchodzi – co roku, jak z zegarku – fala opuszczeń. Coś się w niektórych ludziach wyzwała takiego, że tracą serce oraz miłość. I potrafią seniora rodu oddawać – bez wyraźnych przyczyn – do szpitala, a ukochane dotąd zwierzę wyrzucić z samochodu, przerzucić przez ogrodzenie schroniska lub zostawić w lesie. Co roku łamię mi to serce. I powtarza się jak fala upałów oraz sinice nad Bałtykiem.

Bądźmy ludźmi, nawet latem. Miejmy otwarte serca i sumienia. I chciejmy coś zmienić. Ludzkich serc nie skruszymy, jeśli są z kamienia, ale możemy powalczyć o prawa tych, którzy sami walczyć nie potrafią. To taki mój letni apel do wszystkich, którzy mogą zacząć działać. Ja też spróbuję, może za rok to tsunami bezlitości nas ominie?

Ale wróćmy do letniej beztroski... Zawsze chciałam mieć jedną pasję, która mną owładnie. Taką, żeby umieć planować jej realizację i cierpliwie czekać na ten moment. Niestety, w moim wykonaniu pasją jest chyba po prostu życie, bo zainteresowania zmieniają mi się częściej niż modowe trendy. Nie walczę już w tym, ale po prostu podziwiam ludzi z pasją.

O nich w tym wydaniu „Miasta Plus” jest sporo. Magdalena Wojtaszek opisuje dwójkę fenomenalnych mężczyzn – ojca i syna – którzy pół życia spędzają w kajaku, do tego w takim rodzinnym duecie. Marcelina Marciniak opowiada o rowerzyście, który nie wyobraża sobie

zwiedzania świata inaczej niż na dwóch kółkach. Urodę jednej z koszałinianek opisuje Monika Kwaśniewska. Jak się okazuje, Pola jest nie tylko przepiękną, ale przede wszystkim mądrą dziewczyną. Możemy być z niej dumni i na pewno jeszcze o niej usłyszymy.

Co robi biznesmen w wolnym czasie? Wiadomo, możliwości ma prawie nieograniczone. Nasz bohater, z którym spotkała się Marcelina Marciniak, napisał piosenkę. I to nie była jakąś, bo wpadła w ucho wielu słuchaczom radia. Muzyczna pasja godna pozazdroszczenia.

Robert Nawrocki tym razem zabiera nas do niesamowitego parku Yellowstone. Burza kolorów, gejzery, krater, bizoni i misie, a to wszystko owiane otoczką być może zbliżającej się katastrofy. Warto poznać to wyjątkowe miejsce, nawet jeśli zwiedził je za nas nasz podróżnik.

Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” za nami. Mateusz Prus opowiada o koszałińskim akcencie konkursu. Dwie młode siostry (bliźniaczki) są na początku filmowej drogi. Wart podkreślenia jest fakt, że ich film był w tym roku jednym z obejrzanych przez jury festiwalu. Nagrody nie przyniósł, ale pierwsze koty za płaty...

No właśnie, koty za płaty, i tak wracamy do początku. Bądźmy dobrzy, wypocnijmy bez poczucia winy, żeby żadne koty ani psy za płotami nie lądowały z okazji naszego urlopu.

Niech nam się pięknie wiedzie tego lata!!!

Tego sobie i Państwu życzę, zachęcając do lektury.

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna



DZIAŁO SIĘ W CZERWCU:



Działają na rzecz starszych i dzieci, chorych i biednych, wszystkich, którym los dokuczył. Koszałińskie organizacje pozarządowe są prawdziwą perełką. Ich przedstawiciele rozpalają społecznikowskie iskry i po prostu – biorą się do roboty na rzecz drugiego człowieka. Wielki plus za te działania. Festiwal Organizacji Pozarządowych – to była zabawa!



40 lat temu rozpałały emocje swoją nowoczesnością. Dziś są po prostu retro. Ale to nie znaczy, że odeszły w przeszłość. Pasjonaci zrzeszeni w grupie „Koszałińskie Retro Komputery&Konsole” solidnie pracowali, żeby stworzyć to wyjątkowe wydarzenie. Retro Games Show zorganizowany na Politechnice Koszałińskiej był prawdziwym powrotem do przeszłości.



XIV Letnie Spotkania z Folklorem znów zawiły na teren zielone przy parafii pw. Ducha Świętego. To impreza integrująca mieszkańców osiedla „Przylesie”, ale nie tylko, bo przychodzą na nią mieszkańcy z innych rejonów miasta. Wydarzenie miało jubileuszową odstonę – wspólnie świętowano także 65 lat istnienia Koszałińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie”.



Mieszkańcy osiedla Morskie narzekają na odwiedzające ich dziki. Choć te zwierzęta coraz chętniej i coraz tłumniej odwiedzają miasta (a niektóre się już po prostu w miastach urodziły), potrafią utrudnić życie mieszkańcom.



Mimo że są konkretne przepisy i ustalenia, ciągle zdarzają się problemy z waleśnymi psami. Zdarza się to najczęściej w podkoszałińskich miejscowościach. Niestety, właściciele, odbierając wyłapanie czworonogi po raz kolejny ze schroniska, niewiele sobie z tego robią. Przydałby się skuteczny system działań, żeby ukrócić psie wycieczki i uchronić zwierzęta przed zderzeniem z samochodem.



Nie ma siły na niedzielnych kierowców. Każda niedziela to horror dla mieszkańców osiedla Jedliny. Przyjeżdżający na giełdę, która cieszy się od lat niestabną popularnością, parkują, gdzie się da (i gdzie się nie da). Zastawione wjazdy, samochody na trawnikach i przy garażowych drzwiach to prawdziwa zmoira. Mieszkańcy zastanawiają się – gdyby miejscy strażnicy raz w tygodniu, w niedzielę, ruszyli z mandatową akcją, mieliby solidne zbiory. A mandaty może byłoby nauczka na przyszłość?

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja: Radosław Czerwiński, Monika Kwaśniewska, Marcelina Marciniak, Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto), Mateusz Prus, Kuba Staniak, Alicja Tułnowska, Tomasz Wojciechowski, Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:
Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:
Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:
Piotr Witkowski

Ruszaj razem z nami!

Ściągnij aplikację Rower na Forum i poznawaj uroki nadmorskich tras.

www.rowerynaforum.pl

GET IT ON
Google Play

Download on the
App Store

 **FORUM**
KOSZALIN

POMERANIA FUN PARK: IDEALNE MIEJSCE ROZRYWKI DLA CAŁEJ RODZINY

Pomerania Fun Park to magiczne miejsce, które przenosi swoich odwiedzających w świat rozrywki, przygody i niezapomnianych emocji. Zlokalizowany w malowniczej okolicy Pobrzeża Bałtyckiego (Dygowo), ten rozległy park rozrywki oferuje niezliczone atrakcje dla całej rodziny. A już od czerwca park ma również atrakcyjną ofertę rozrywki na zewnątrz.

Tekst: Monika Kwaśniewska

Zdjęcia: Pomerania Fun Park

Kiedy przekraczasz bramy Pomerania Fun Park, witają cię szerokie uśmiechy, radosne okrzyki i zapierające dech w piersiach widoki. Ten dynamiczny park przyciąga zarówno małych odkrywców, którzy pragną eksplorować i czerpać radość z każdej chwili, jak i dorosłych, którzy szukają wytchnienia od codziennego życia. Pomerania Fun Park słynie z bogatego i różnorodnego wyboru atrakcji. Dla najmłodszych gości przygotowano strefę pełną interaktywnych placów zabaw, zjeżdżalni i kolorowych karuzel. Dorośli mogą poddać się emocjom na roller coasterach, wspinaczkowych ścianach czy też sprawdzić swoje umiejętności w grach zręcznościowych.

Jedną z najbardziej ekscytujących atrakcji w Pomerania Fun Park jest kolejka górська Dragon. Emocjonujące przejażdżki po zakrętach i wzniesieniach sprawiają, że każdy poczuje dreszczyk adrenaliny. Dla odważnych dostępny jest również młot Wahadło Extreme, który porwie ich w niezwykłą huśtawkę. Na najmłodszych fanów parku czekają Słoniki – znane i lubiane postaci, które zapewnią wiele radości i uśmiechu.

Pomerania Fun Park ma również wiele atrakcji dla miłośników wody. Strefa wodna to idealne miejsce dla tych, którzy chcą się ochłodzić w basenie lub zjeżdżać na wodnych dmuchanych zjeżdżalniach.

Dorośli w parku również nie będą się nudzić, bo i dla nich przygotowano masę różnorodnych i ciekawych atrakcji. Na uczestników czeka Wioska Wikingów, sala multimedialna, minizoo, można skorzystać z rowerków wodnych, basenów, części dmuchańców, części hali zabaw oraz oczywiście spróbować zjazdu tubingowego i największych karuzel.

Większość atrakcji w Parku Pomerania Fun Park nie ma ograniczeń wiekowych ani wzrostowych. Oczywiście, istnieją pewne wyjątki, takie jak sprzęt przeznaczony dla mniejszych dzieci. Na przykład, spora część hali zabaw ma ograniczenia wiekowe do czterech lub siedmiu lat. Największe karuzele, takie jak Wahadło Extreme, są dostępne dla osób powyżej 130 cm wzrostu. Park jest tak obszerny i różnorodny, że każda osoba, niezależnie od wieku, znajdzie coś dla siebie.







DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Pomerania Fun Park to nie tylko miejsce dla aktywnych. Na terenie parku znajdują się również obszary piknikowe, gdzie można cieszyć się świeżym powietrzem i przepysznym jedzeniem. Restauracje i kawiarnie oferują różnorodne dania i napoje, które zaspokoją nawet najbardziej wymagające podniebienia. Na terenie parku znajduje się restauracja z domowym jedzeniem, chatka grillowa oraz liczne kawiarnie, które oferują pyszną kawę, lody, gofry i ulubieńców najmłodszych – slushe. Goście mogą delektować się smaczными posiłkami i przekąskami, nie martwiąc się o pragnienie i głód. A dla tych, którzy wolą leniwe plażowanie, dostępna jest także plaża z leżakami.

ATRAKCYJNE WYDARZENIA PRZEZ CAŁY ROK

Co więcej, Pomerania Fun Park regularnie organizuje wydarzenia tematyczne i imprezy, które dodatkowo wzbogacają atmosferę parku. To doskonała okazja, aby doświadczyć czegoś wyjątkowego i stworzyć wspomnienia, które zostaną na długo w pamięci. Dzień Dziecka to jedno z takich wydarzeń, obfitujące w konkursy z nagrodami. Dzień Pomerka to święto maskotki parku, podczas którego dzieci ubrane na żółto mogą korzystać z atrakcji ze zniżką. Gdy pogoda na to pozwala, odbywa się Piana Party, które dostarcza mnóstwo radości. Poza sezonem letnim park organizuje liczne warsztaty, takie jak mikołajkowe, które cieszą się dużą popularnością. Park jest również otwarty na organizację imprez firmowych, integracyjnych, komunii świętych i innych imprez tematycznych.

O NIC NIE TRZEBA SIĘ MARTWIĆ

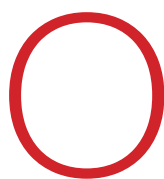
Pomerania Fun Park dba o bezpieczeństwo swoich gości. Wszystkie sprzęty posiadają wymagane atesty, które są regularnie odnawiane i poddawane badaniom przez odpowiednie organy. Szczególną uwagę poświęca się hali zabaw, gdzie baseny z piłeczkami są systematycznie dezynfekowane, a dostępny jest ich zapas, aby zapewnić czystość i bezpieczeństwo. Park przestrzega również norm i zasad sanitarnych. W przypadku obaw dotyczących bezpieczeństwa cennych przedmiotów, Pomerania Fun Park zapewnia rozwiązanie. Na terenie hali zabaw znajduje się ogólnodostępna szatnia, a cenniejsze rzeczy można zostawić u obsługi w szatni z numerkami.

W celu zakupu biletów do Parku Pomerania Fun Park można skorzystać z możliwości zakupu online na stronie www.parkpomerania.pl. Jest to szczególnie polecane dla osób, które chcą podarować bilety jako prezent lub preferują płatność przelewem. Jeśli chodzi o zniżki dla grup, Pomerania Fun Park ma specjalną ofertę dla grup składających się z co najmniej 20 dzieci. W celu skorzystania ze zniżki, wymagana jest wcześniejsza rezerwacja. Goście parku nie muszą martwić się nawet o parking, ponieważ przed wejściem do Pomerania Fun Park znajduje się wiele miejsc parkingowych, które z pewnością pomieszczą wszystkich gości.

W czerwcu park zaprasza od godziny 10 do 18, a w lipcu i w sierpniu czynny jest od godziny 10 do 19. To wystarczająco dużo czasu, aby cieszyć się wszystkimi atrakcjami, jakie oferuje. Pomerania Fun Park to miejsce, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Bogaty wybór atrakcji, możliwość organizacji imprez urodzinowych, różnorodność gastronomiczna i dbałość o bezpieczeństwo sprawiają, że park jest idealnym miejscem na rodzinne wyjście i niezapomniane przygody. ■



MAMY OFERTĘ DEWELOPERSKĄ INNA, CIEKAWSZĄ, LEPSZĄ



sytuacji na rynku nieruchomości, o nowym programie kredytowym rządu oraz o tym, jak wybrać dobrą inwestycję oferowaną przez sprawdzonego dewelopera, rozmawiamy z Maciejem Ileckim, współwłaścicielem firmy Dom Deweloper.

Tekst: Tomasz Wojciechowski
Zdjęcia: archiwum



Dom Deweloper to firma, która działa na rynku usług sprzedaży nieruchomości w dość nietypowy sposób. Gdy większość deweloperów skupia się na ofercie sprzedaży mieszkań, wy zdecydowaliście się iść w innym kierunku. Jak widać po zainteresowaniu ostatnią ofertą – z sukcesem.

– Tak, postawiliśmy na sprzedaż domów bliźniaczych, zabudowę szeregową. Realizowaliśmy inwestycje tego typu na ul. Miętowej, jeszcze wcześniej na Poziomkowej. Obecnie posiadamy jeszcze 10 nieruchomości w lokalizacji na ul. Frezji i Firletki w Kretominie. To segmenty o powierzchni 73 i 83 mkw. Doskonale urządzone, przestronne mimo swego metrażu, bo to 4-5 pokoi ze strychem, na dwóch kondygnacjach. I co ważne, ich cena jest zbliżona do ceny mieszkania na rynku pierwotnym. A przy tym budynki te są bardzo ekonomiczne w utrzymaniu.

Czym skusiłby pan potencjalnego nabywcę takiej nieruchomości?

– Tym, że każdy segment ma własny ogródek, jest duży parking dla mieszkańców, infrastruktura obejmuje tarasy, nasadzenia roślin, chodniki, całość natomiast jest ogrodzonym osiedlem zamkniętym. To sprawia, że jesteśmy blisko przyrody, w sąsiedztwie lasu, ale z drugiej strony nie aż tak daleko od Koszalina, aby w ciągu kilku minut autem nie dojechać do Forum, albo nawet centrum miasta. Lokalizacja jest idealna dla rodzin 2+2, singli, par, osób starszych, które chcą zamienić mieszkanie w bloku z dużą liczbą hałaśliwych sąsiadów na ciszę i spokój, albo przenieść się z południa Polski nad Bałtyk. Miałem ostatnio taką sytuację, starsze małżeństwo z Sosnowca kupiło właśnie jeden z segmentów.

Wspomniał pan, że to dobry zakup, również ze względu na cenę. Co to oznacza?

– Cena oferowanego przez Dom Deweloper segmentu porównywalna jest do ceny 3-pokojowego nowego mieszkania. Za 453







tys. zł mamy swój azyl, otoczenie zieleni, bliskość lasu i ścieżek rowerowych, przestrzeń do zagospodarowania, czego nie możemy oczekiwać po mieszkaniu w bloku. Mamy tylko jednego sąsiada za ścianą, nie 30-40 mieszkańców w bloku. Ważne jest wykończenie domków – to standard deweloperski, więc są wszystkie instalacje, podejście wodno-kanalizacyjne, gniazdko i włączniki. Ogrzewanie to system Viessmann, sprawdzony i renomowany producent pieców. Do tego dochodzą zamontowane parapety, okna 3-szybowe firmy Drutex, dobrej jakości drzwi wejściowe antywłamaniowe, gładkie tynki, posadzki przygotowane pod montaż podłóg. Nawet schody są wylane, aby można było od razu spróbować zagospodarować całą przestrzeń. To ukłon w stronę naszych klientów. Oczywiście, zanim się kupi, trzeba obiekt zobaczyć – potencjalni nabywcy oglądają nieruchomość z zewnątrz i są nastawieni pozytywnie. Zaglądają do środka i są jeszcze bardziej zainteresowani, gdy widzą, że na tak niewielkiej jednak przestrzeni można dobrze rozplanować 3 pokoje, salon, kuchnię, strych i toaletę. Zachęcam do osobistego zobaczenia lokalizacji i nieruchomości na żywo, to da fajny, całościowy obraz.

Co pana zdaniem cechuje dobrego dewelopera?

– Korzystanie ze sprawdzonych wykonawców robót i ze sprawdzonych materiałów, aby nie generować problemów sobie ani klientowi. Ważne jest wzajemne zaufanie, doświadczenie w branży. Gdy pojawia się jakaś sytuacja kryzysowa, nie można zostawić klienta samego sobie, trzeba zareagować na telefon, zgłoszenie. I przyjechać osobiście, aby zobaczyć w czym rzecz, bo przecież mimo zabezpieczeń i wysokiej jakości wykonania, może się coś przydarzyć. Realizacja inwestycji to proces, trwa co najmniej dwa lata. Obejmuje projekt, zakup i pozwolenie na budowę (5-8 miesięcy). Jeśli realizacja i poszczególne etapy procesu idą gładko, a do tego pogoda dopisuje - już po roku na osiedlu mogą powstać nowe domki.

Opowiada pan o tym z wielkim znanstwem, ale przecież z nieruchomościami i budownictwem jest pan związany od lat. Doświadczenie pomaga?

– Zdecydowanie. Dom Deweloper działa od 2015 r., wcześniej realizowaliśmy m.in. budynki na ul. Dzierżęcińskiej, Austriackiej, Rubinowej, Jesionowej. W branży nieruchomości działam od 2005 r., studiowałem kierunek Geodezja i Kartografia, spec. Inżynieria majątkowa, pochodzę z rodziny „budowlańców”, praca na budowie, zarówno fizyczna, jak też nadzorcza, nie jest mi obca. Dlatego znam oczekiwania klienta, zależy mi, aby nie musiał długo czekać, ale mógł otrzymać finalny produkt, zobaczyć, jak wygląda jego wymarzony dom w rzeczywistości. Na koniec, ważna jest też kompleksowość obsługi.

Chodzi o obsługę kredytową?

– Tak. Segmenty kupują osoby z różną zdolnością kredytową i różną wielkością wkładu własnego. Aby im pomóc, oszczędzić czas i zadbać o wygodę, oferujemy wsparcie ze strony profesjonalnego doradcy kredytowego. Współpracujemy z większością banków w Polsce więc z pewnością nasz klient znajdzie dogodną dla siebie ofertę kredytową. Warto decydować się na zakup nieruchomości już dziś, jeśli o tym myślimy. Powiem więcej, trzeba się spieszyć!

Dlaczego? Może być za jakiś czas drożej?

– Proszę pamiętać, że została podpisana ustawa o „dobrym kredycie”, który ma dać 2% oprocentowania. Ten kredyt ma wystartować już na początku lipca tego roku i z tego, co wiem, na razie zainteresowane jego sprzedażą są Alior Bank, Pekao SA i PKO BP. Niebawem pewnie dołączą kolejne banki. Jeśli więc chodzi nam po głowie zakup nieruchomości na rynku pierwotnym, warto ją sobie zarezerwować już teraz, bo za pół roku ceny po prostu nie będą już tak dogodne. Uruchomienie rządowego programu z jednej strony pobudzi rynek nieruchomości i deweloperów, ale zapotrzebowanie nieuchronnie pociągnie za sobą wzrost kosztów wykonania i finalnie – cen domów albo mieszkań. Szacuje się, że ceny te podskoczą nawet o 20%, a sam „dobry kredyt” na przestrzeni dwóch-trzech lat i tak wyrówna się z oprocentowaniem do poziomu innych kredytów hipotecznych. Zachęcam więc do przemyślenia i kontaktu już dziś, bo w lipcu albo w sierpniu może być trudniej ze znalezieniem dobrej oferty dla klienta. ■

SUKCES DZIĘKI LUDZIOM

Niedawno minęło sześć lat, odkąd powstała koszalińska firma E.Link Sp. z o. o. zajmująca się produkcją stolarki PCV. W krótkim czasie rozwinęła się do przedsiębiorstwa z dwoma zakładami produkcyjnymi, w Koszalinie i Szczepicach, z wielokrotniła swoje obroty i wysyła okna do wielu zakątków świata.

Potwierdzeniem dynamicznego rozwoju i dobrej organizacji pracy są prestiżowe nagrody, które firma niedawno otrzymała. „Gazele Biznesu” (Puls Biznesu) i „Diamenty Forbesa” (Forbes) to coś, z czego wszyscy ludzie w firmie są dumni, czując, że praca i zaangażowanie wpływa pozytywnie na ich miejsce pracy.

Od początku firma stawiała na zbudowanie zgranego zespołu ludzi, uczciwie wynagradzanych za swoją pracę, ale też nieobawiających się nowych wyzwań i nastawionych na stały rozwój. Oferując pakiety sportowe, fundusz socjalny, naukę języków i spotkania integracyjne, firma E.Link stara się być nie tylko miejscem pracy, ale również wspierać pracowników w poszerzaniu umiejętności i wiedzy.

Trzon firmy stanowią ludzie, którzy są z nią od początku i z biegiem lat czują się jej integralną częścią, stale rozwijając swoje kompetencje i umiejętności, za co wraz z rozwojem są lepiej wynagradzani.

Przez działania prospołeczne firma E.Link jest dobrze znana w lokalnym świecie. Sponsoruje takie przedsięwzięcia



jak piłka ręczna mężczyzn Gwardia Koszalin, klub sportowy siłaczy na rękę Dzikie Bielice Armwrestling czy coroczną galę boksu Baltic Cup. Wszystkie inicjatywy sponsoringowe wychodzą od pracowników, a Zarząd Spółki jest zawsze otwarty na takie propozycje.

Zrozumienie, że prowadzenie działalności to nie tylko stałe monitorowanie zysków i strat, daje możliwość szerszego spojrzenia na obecność firmy w Koszalinie. Bycie otwartym przedsiębiorstwem daje o wiele więcej zadowolenia z wyników i śmiało można stwierdzić, że ogromny sukces firma zawdzięcza swojemu podejściu do pracowników.

Ty też możesz być częścią tego przedsięwzięcia. Wystarczy odwiedzić firmę E.Link w siedzibie przy ul. Połczyńskiej 63.



PRZEZ MARZENIA DO ZWYCIĘSTWA

Pola Plewa, zwyciężczyni konkursu Miss Nastolatek Województwa Zachodniopomorskiego 2023, to młoda dziewczyna, która podbiła scenę piękności naturalnością i urokiem. Niewątpliwie przed tą młodą, zdolną i piękną dziewczyną świetlana przyszłość modelingu.

Monika Kwaśniewska

Fot. archiwum prywatne, Magda Pater, Kamil Hadyński, Jakub Szczucki

Polu, wiem, że był to twój pierwszy konkurs piękności, który zakończył się sukcesem – wygrałaś i zdobyłaś tytuł Miss Nastolatek Województwa Zachodniopomorskiego. Dlaczego zdecydowałaś się zgłosić do konkursu?

– To była bardzo spontaniczna decyzja. Po nowym roku na Facebooku wyświetliła mi się reklama konkursu. Chwilę się zastanawiałam, aż stwierdziłam, że czemu by nie spróbować. Jako mała dziewczynka marzyłam o zostaniu w przyszłości modelką, ale marzenia szybko poszły w niepamięć, kiedy trzeba było skupić się na nauce. Przez całe życie od bliskich, przyjaciół słyszałam, że mam predyspozycje do bycia modelką. Dlatego nie zastanawiałam się długo i wysłałam swoje zgłoszenie.

Jak się czułaś podczas konkursu?

– To było dla mnie niesamowite przeżycie. Oczywiście, trochę się stresowałam, bo wcześniej nie miałam doświadczenia z podobnymi wydarzeniami, więc nie do końca wiedziałam jak mam się przygotować. Na szczęście – jak się później okazało – nie byłam sama. Inne uczestniczki również nie miały doświadczenia, dzięki czemu pomagałyśmy sobie nawzajem i do ogłoszenia wyników bardzo się wspierałyśmy. Moja rodzina i bliscy również bardzo mi pomagali, dzięki czemu aż tak się nie stresowałam. Wiedziałam, że mogę na nich liczyć, że trzymają mocno za mnie kciuki, dzięki czemu dodawali mi skrzydeł.

Czy coś podczas konkursu cię zaskoczyło?

– Największą trudność sprawiła mi odpowiedź na pytanie. Każdej z uczestniczek jury zadaje jedno pytanie, na które nie sposób się przygotować, bo to są bardzo dziwne pytania.

Na jakie pytanie ty musiałaś odpowiedzieć?

– Moje pytanie brzmiało: „Gdybyś wygrała miss i dostałabyś jedną supermoc, to co byś z nią zrobiła dla ludzkości?”.

I jak odpowiedziałaś?

– Nie chciałam, żeby moja odpowiedź była szablonowa w stylu: „chciałabym żeby był pokój na świecie” albo „zwalczyłabym głód na ziemi”, bo mam poczucie, że tak odpowiadają wszyscy. Chwilę mi zajęło zanim zaczęłam mówić, bo pytanie, które dostałam, mnie zaskoczyło. Odpowiedziałam, że nauczyłabym ludzi ze sobą rozmawiać. Mam wrażenie, że umiejętność rozmowy zanika. A rozmowa rozwiązałaby wiele nieprzyjemnych skutków na wielu płaszczyznach życia.







Nie bałaś się występować przed publicznością?

– Nie. Od dziecka trenuję balet, później z różnych względów musiałam się przebrzmować i zacząłem trenować pole dance. Bycie na scenie jest dla mnie naturalne, dlatego nie stresowałam się występem. Czułam się jak ryba w wodzie. Poza tym moja pasja do tańca nauczyła mnie dyscypliny, która okazała się pomocna podczas konkursu.

Jakbyś mogła przekazać jakieś rady innym dziewczynom, które zaczynają, są na początku swojej drogi, zastanawiają się, czy wziąć udział w takim konkursie. To, co byś mi powiedziała?

– Żeby próbowały. Naprawdę warto. Konkurs daje ogromne możliwości. Dodatkowo jest to świetna okazja do poznania innych wspaniałych osób. Wiem, że panuje stereotyp, że modelki są wobec siebie nieszczerze, nie pomagają sobie, ale to tylko ste-

reotyp. Atmosfera na konkursie była bardzo dobra. Świetnie dogadywaliśmy się z innymi dziewczynami i starałyśmy się wspierać siebie na wzajem. Jeśli tylko ktoś się zastanawia czy wziąć udział w konkursie piękności, to nie powinien się zastanawiać. To świetne życiowe przeżycie.

Obecnie jesteś w trzeciej klasie liceum. Za rok matura. Jakie masz plany na przyszłość? Będą związane z modelingiem?

– Sama nie wiem. Mam dużo planów i marzeń. Nie zdecydowałam jeszcze, jaką ścieżkę obiorę. Na pewno będę chciała iść dalej w stronę modelingu. We wrześniu mam ćwierćfinał do Miss Nastoaltek Polski. Może w dalekiej przyszłości udział w programie Top Model albo coś podobnego. Oczywiście, nie będę chciała rezygnować z dalszej nauki. W planach mam studia, zastanawiam się nad psychologią lub prawem, ale czas pokaże. ■



MARIUSZ, ZIMNY WŁODEK, OPIEKA OLA I OGROMNA DETERMINACJA

Mariusz i Włodzimierz Zimnowłoccy pokonali kajakiem 1.600 kilometrów w 34 dni. Mieszkańcy gminy Sianów kolejny raz rzucili sobie wyzwanie. Pokonaną trasę nazwali Wielką Polską Pętlą Bałtycką. Mieszkańcy Iwęcina są dobrze nam znani z „Wyprawy dla przyszłości”, która odbyła się w 2020 roku. Wtedy Mariusz Zimnowłocki chciał zwrócić uwagę na problemy osób z niepełnosprawnościami na rynku pracy. Udowodnił, że może przepłynąć kajakiem Polskę. Mariusz nie słyszy i nie widzi na jedno oko od urodzenia. Pracy szukał przez 14 lat. Po wyprawie dwa lata temu na mecie mówił nam o planach. Kolejną trasę mieli pokonać z tatą w 2022 roku, ale ze względu na wojnę w Ukrainie kajakarze wypłynęli dopiero 21 kwietnia tego roku. Ojciec i syn opłynęli Zatokę Gdańską, zewnętrzną część pętli toruńskiej i wielkopolskiej. Następnie Odrą do Bałtyku i do miejsca startu, czyli do Osiek. Pokonali tę trasę kajakiem jako pierwsi w Polsce.

Tekst: Magdalena Wojtaszek

Zdjęcia: archiwum prywatne, Jan Michałowski, Włodzimierz Zimnowłocki

Panie Włodek, kolejna wyprawa i kolejny sukces. Jaka była to dla was przygoda? Skąd pomysł na następną wyprawę? I kto był jej inicjatorem?

– Kiedy w 2020 roku kończyliśmy naszą „Wyprawę dla przyszłości”, podopieczny Środowiskowego Domu Pomocy Społecznej SZANSA w Sianowie Paweł Hejman ocenił mojego syna – skoro przepłynął Polskę, to może opłynąć cały świat. W 2021 roku zrodził się w mojej głowie pomysł opłynięcia naszego najbliższego świata, wypływając z Osiek nad jeziorem Jamno, morzem, kanałami, rzekami wschodniej, środkowej i zachodniej Polski do morza i do Osiek. Mariusz bardzo mnie dopingował, aby zrealizować wyprawę. Przygotowywaliśmy się ponad rok. Analizowaliśmy pogodę na morzu w odpowiednich porach roku, gromadziliśmy sprzęt asekuracyjny i ratunkowy, ćwiczyliśmy pływanie zimą. Byliśmy dobrze przygotowani. Planowaliśmy ruszyć w maju 2022 roku. Początkowo chcieliśmy przepłynąć wtedy w pobliżu Królewca przy ujściu Pregoly do Zalewu Wiślanego. Jednak po napaści Rosji na Ukrainę zmieniliśmy nasze plany. Prawdopodobnie przez nasze suche kombinezony koloru

żółto-niebieskiego moglibyśmy zostać uznani za prowokatorów. Wówczas słuch mógłby po nas zaginać. Dlatego zrezygnowaliśmy w tamtym czasie z wyprawy, ale kiedy został otworzony przekop 17 września, to wróciliśmy do pomysłu i zaczęliśmy naszą podróż kajakiem w tym roku 21 kwietnia.

Jaki wpływ na was ma Aleksander Doba? Pamiętam, jak rozmawialiśmy kiedyś w szkole jego imienia, która znajduje się w Iwęcinie. Wspominaliśmy wtedy zmarłego podróżnika. Wiem, że była to dla was ważna osoba...

– Największy wpływ Aleksander Doba miał na mojego syna. Bo praktycznie to, co ja robię, to robiłem od czasów szkoły średniej. Organizowaliśmy kiedyś tutaj Ogólnopolski Spływ Kajakowy „Szuwary” i poprosiłem Olka, żeby jeden etap poprowadził. Dokładnie z Łaz przez jezioro Jamno do morza i morzem do Łaz. Mariusz wziął udział w tym spływie kajakowym i bardzo mu się to spodobało. Od tamtej pory naciskał na mnie, że chce pływać po morzu. Oczywiście, apetyt rośnie w miarę jedzenia i wyprawa, która odbyła się dwa lata temu z Bieszczad do domu, to też

na wzór Olka Doby, który płynął z Przemyśla do Polic. Podczas tegorocznej wyprawy Mariusz chciał pójść na cmentarz i odwiedzić Olka. Jednak silny wiatr i długi dystans do pokonania spowodował, że ominęliśmy Police. Zatrzymaliśmy się w Trzebieży i tam przespacerowaliśmy się po przepięknej promenadzie im. Aleksandra Doby. To była dużo lepsza atrakcja dla nas obu. Warto wspomnieć, że w tym roku pojawił się zaskakujący zbieg okoliczności. Najdalszym miejscem naszej wyprawy przypadkowo stał się Licheń. Patrząc na pierwsze litery miejscowości, z której startowaliśmy, najdalszej i docelowej otrzymamy skrót OLO. Tak się nazywał kajak Aleksandra Doby. Być może tak los chciał, żebyśmy zainicjowali, aby tę trasę, którą płynęliśmy, nazwać trasą jego imienia. A może po prostu Olek cały czas pływał z nami.

Więź ojca z synem jeszcze bardziej się zacieśniła? Mnie wasza relacja zawsze ujmuje i wzrusza. Czego dowiedzieliście się nowego o sobie?

– Myślę, że tak nasza relacja jeszcze bardziej się zacieśniła. Byliśmy po raz kolejny skazani tylko na siebie. Mogliśmy liczyć na wzajemne wsparcie w chwilach trudnych. Raz ja opiekowałem się nim, raz on mną. On uważał mnie za starego człowieka, a ja jego czasami za dziecko, choć tak naprawdę to już dorosły mężczyzna. Liczył się z moim zdaniem. Niekiedy pozwalałem mu na chwilę swobody w prowadzeniu spływu i decydowaniu o końcu trasy. Czasami się kłóciliśmy, ale wychodziło to tylko na dobre.

Jak wyglądała wasza ponadmiesięczna wyprawa kajakiem do Lichenia i z powrotem? Domyślam się, że były również trudne momenty. Była chwila zwątpienia?

– Przygody nas nie opuszczały. Każdy dzień był inny. Analizowaliśmy codziennie warunki pogodowe. Nie zawsze można było płynąć tak jak planowaliśmy. Czasami trzeba było szybciej zakończyć jakiś etap. Czasami wypłynąć o trzeciej w nocy, gdy Bałtyk jeszcze spał. Tak było, chociażby, gdy płynęliśmy do Władysława. Można powiedzieć, że pogoda w zasadzie nam sprzyjała. Będąc na Półwyspie Helskim, w następnych dniach miał dmuchać wiatr silny zachodni. Był dla nas korzystny. Mieliśmy płynąć wzdłuż zatok: Puckiej i Gdańskiej osłonięci lądem. Jednak płynąc w pobliżu rezerwatu Beka, ze względu na duże wypłytenia, nie mogliśmy się trzymać blisko brzegu. Zostaliśmy skazani na silny boczny wiatr i duże fale zalewające pokład. Po godzinie halsowania skierowaliśmy się wreszcie na wschód w kierunku Mierzei Rewskiej. Wówczas gnaliśmy z wysoką falą

i wiatrem w plecy. Po dotarciu wystarczyło przenieść kajaki 50 metrów i morze od lądu znów było bardzo spokojne. Pływanie kajakami na morzu musi być przewidywane i zaplanowane. To jest też wiedza i długoletnie doświadczenie. Trasa naszej wyprawy była długa, przepiękna, ale nie dla każdego. Z morzem, kanałami, płynaniem pod prąd, szybkimi rzekami nie każdy może sobie poradzić. Natrafiliśmy na piękne miejsca pod względem przyrodniczym. Wiele z nich pierwszy raz widziałem. Budziły zachwyt i szczęście. Jeśli ktoś naprawdę czuje się na siłach i chce się sprawdzić, to warto spróbować, ale trzeba się do tego odpowiednio przygotować.

Były chwile słabości. Na Drwęcy delikatnie się rozchorowałem. Oczywiście, też byłem przygotowany na taką sytuację. Jednak, gdy informacja poszła w świat, rozdzwoniły się telefony od rodziny i przyjaciół, by zakończyć trasę. Zero wsparcia. Poddałem się sugestii i gotów byłem to zrobić nawet przy ogromnym proteście ze strony Mariusza. Pomyślałem: „dopłynę do Torunia. Stamtąd będzie łatwiej wrócić do domu”. Na rzece spotkaliśmy kajakarza, który wspomógł mnie moralnie i farmakologicznie. Więcej go nie widziałem. Byłem zdrowy. Może to Anioł Stróż?

Na Kanale Bydgoskim i Górnonoteckim jak zaczęło padać od 8, to przestało o 19. Suche kombinezony i życzliwość ludzka nie zawiodły. W tym dniu nie nocowaliśmy w namiocie, ale w stodole u bardzo sympatycznych, obcych i gościnnych ludzi. To tak, jakby zostali nam zaplanowani na trasie na taką pogodę.

Pojawiły się momenty, że bałem się o Mariusza. On jak zwykle nie czuł strachu. Najbardziej niebezpieczne były wejścia do portu. Pierwsze we Władysławowie, jakieś 100 metrów od moła portowego, diametralnie zmieniła się aura i zerwał się porywisty wiatr. Gdy się zbliżaliśmy, pojawiła się ogromna fala. Mariusz oddalił się ode mnie na jakieś 50 metrów, ale zrobił to bardzo świadomie. Nabrał odległości od wszystkich falochronów, złapał wiatr i razem z nim wpłynął do portu. Podobną sytuację mieliśmy w Gdańsku i w Mrzeżynie. W tej ostatniej miejscowości powstała załamująca się fala wciskająca do portu. Mogła przewrócić kajak przez dziób. Taka sytuacja zdarzyła się kiedyś w Darłowie, gdzie motorówka z turystami przewróciła się przy samym wejściu. Wiedząc o tym, w porę zareagowałem, odpowiednio manewrując wiosłami, powoli wpływając do portu.

Kajaki, którymi pływacie, są bardzo ciężkie; mają ponad 100 kg...

– Ten kajak to jest mój dom i Mariusza. Wszystko musi się zmieścić. Przez to jak one są zapakowane, są bardzo cięż-





kie. Szczególnie odczuliśmy to na przekopie Mierzei Wiślanej. Kapitanat Portu Nowy Świat odmówił nam służowania. Nie obchodziło go, że w porcie oprócz nas nie było ani jednego statku, ani jednej motorówki. Zastłaniał się przepisami i bezpieczeństwem. Proszę sobie wyobrazić, jak bezpieczne było wyciągnięcie naszych kajaków na wysokość trzech metrów. Co prawda było obniżenie 1,5 metra i potem schody, ale w żaden sposób niedostosowane do kajaków. Przejechaliśmy przekop na wózkach. Odniosłem wrażenie, że siedzący za szybą kapitanatu wyśmiewali się ze mnie i z mojego syna. A wystarczyło trochę życzliwości.

Dzień przed metą rzeczy zabrała moja córka. To było bardzo dobre posunięcie, bo wpływając na kanał łączący Morze Bałtyckie z jeziorem Jamno, trafiliśmy na zamknięte wrota sztormowe. Puste kajaki z łatwością wciągnęliśmy na dwumetrowy brzeg i przeniesiśmy dalej. Nie wiem, po co zbudowali tę inwestycję. Spowodowała całkowitą degradację jeziora. Za kilka lat będzie martwe...

Kajaki mają z przodu i z tyłu szczelne komory zabezpieczające przed utonięciem. Zapełniamy je rzeczami. Nie wszystko w nich się zmieści. Worek ze spiworem jest wyjątkowo duży, przywiązujemy wraz z wózkiem na powierzchni kajaka. Za rozmiarem idzie jakość. Bo jeśli jesteśmy zmęczeni, to musimy odpocząć w komfortowych warunkach, żeby nam było ciepło. Komfort i bezpieczeństwo są najważniejsze.

Macie kolejne plany?

– Chyba będę musiał sprzedać kajak, bo jak tego nie zrobię, to jeszcze osiem tysięcy linii brzegowej Bałtyku opłynę, a wtedy to już chyba koniec i nie będę miał po co do domu wracać (śmiej). ■

Plany zawsze są. Następnym razem chciałbym troszeczkę mniejsze wyprawy. Wyskoczyć do Szwecji i tam zrobić rundkę Nynashamn. Dopłynąć do Stockholmu i wrócić kanałami. Taka trasa na tydzień, może dwa. Opłynąć też wyspę Rugie, czyli niedługie trasy. Maksymalnie dwutygodniowe.

Jak znam mamę Mariusza, pewnie się o was martwiła...

– Martwiła się od początku, ale jak czytała nasze codzienne relacje na facebookowym fanpage'u Zimny Włodek, to nabierała zaufania do mojej wiedzy i doświadczenia. Wiedziała, że nie pozwoliłbym na niebezpieczne sytuacje. Zdarzały się trudne chwile, owszem, ale nie niebezpieczne. Oczywiście, strach o syna zawsze mam, ale on pięknie sobie radził.

A jak, Mariuszu, tobie podobała się wyprawa?

– Kiedy wyruszyliśmy, to morze było bardzo płaskie, ale po kilku dniach zaczęło falować i to mi się bardzo podobało. Największe fale były ostatniego dnia. Trudno było wypłynąć w morze, bo spychały mnie na brzeg. Opłynęliśmy całą Polskę. Jestem zadowolony. Trasa przepiękna.

A jakie Mariusz ma plany?

– Mówi, że chce popłynąć morzem z Darłowa na Bornholm. Na Bornholm? (śmiej) Normalnie mnie teraz zatkał. Mówi, że będzie go asekurował jego kolega Krystian. Puszczę go, jeśli będę gdzieś obok (śmiej). Wracając jeszcze do naszej wyprawy, to chcieliśmy zrobić coś pierwszego, czego jeszcze nikt nie zrobił i to nam się udało. Wielką Polską Pętlą Bałtycką chcieliśmy się przysłużyć w rozwoju kajakarstwa turystycznego w naszym kraju. ■

„BO, KOCHAM LAS” – PIOSENKA Z MIŁOŚCI DO MUZYKI I NATURY

To debiutancki singiel Maćka Raczkowskiego, który od 30 lat zarządza koszalińską firmą produkującą zabawki dla klientów z całego świata. To oni szyją m.in. Misia Uszatka i inne pluszowe postaci znane z animacji „Semafora”, spod ich ręki wyszły oficjalne maskotki Euro 2012 czy popularna obecnie Kicia Kocia. Maciej Raczkowski oprócz pracy ma jeszcze jedną wielką pasję, która jest jego odskocznią. Od młodości pisze, komponuje i gra na gitarze. W swoich tekstach opisuje to, co widzi i czuje, a że obecnie mieszka na wsi, bohaterką jego utworów bardzo często jest natura. Utwór „Bo, kocham las”, który powstał we współpracy z muzykiem Michałem Sołtanem, jest swoistą odą do lasu i już pnie się do góry na listach przebojów ogólnopolskich stacji radiowych. Piosenka premierę miała pod koniec maja w Programie Pierwszym Polskiego Radia. Z Maciejem Raczkowskim rozmawiamy o miłości do muzyki, natury i o tym, jak los w życiu potrafi zaskoczyć.

Marcelina Marciniak

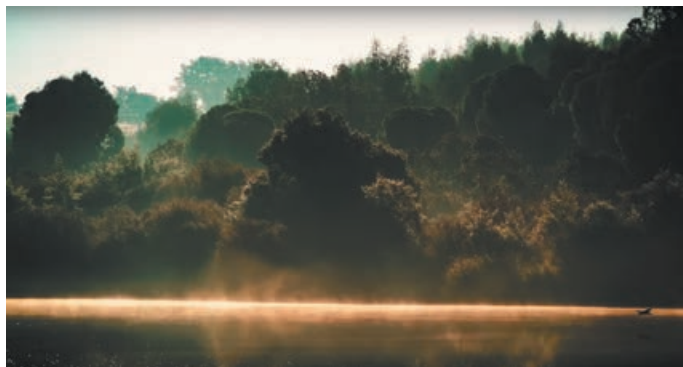
Zdjęcia: archiwum rozmówcy

Spotykamy się w pana biurze, piętro niżej trwa produkcja zabawek, maszyny do szycia działają pełną parą, a tutaj przez otwarte okno wpada śpiew kosa, widać nieopodal las. To on był inspiracją do piosenki?

– Las na pewno był inspiracją, ale bardziej ten, w którym od kilku lat mieszkam, 28 kilometrów stąd, w Rekowie. Tam jest mój azyl, który mnie zachwyca i inspiruje. Od początku życia byłem mieszczuchem i odkąd zamieszkałem w Rekowie stałem się bardziej wrażliwy na uroki natury. To całe środowisko, las, który daje pożywienie i schronienie zwierzętom oraz ludziom, jest dla mnie czymś uroczym. Przebywanie w lesie to dla mnie ogromna przyjemność. Kiedy mieszkałem w Koszalinie na stałe, otaczały mnie wokół sklepy, betonowe chodniki, oczywiście też park, ale nie było tej dziczy. Przebywanie blisko przyrody jest ogromną frajdą, słuchanie śpiewu ptaków, jak odlatują i przylatują, zmiany pory roku, to jest coś niesamowitego. Ja po prostu to, co widzę i słyszę, zamieniam na słowa i muzykę.

„Gdzieś na polach hen, szum roznosi się, konik polny gra, miłość chroni nas. Bo, kocham las” – to fragment tekstu. Słowo „bo” w refrenie niesie się w tej piosence jak echo po lesie, dlatego też taki specyficzny zapis tytułu; przecinek po słowie „bo” po to, by je podkreślić. Raz po raz w melodii przebijają się głosy ptaków. To celowy zabieg?

– Tekst jest bardzo prosty, wręcz banalny. Wszystko to, co jest w tych słowach, w lesie widzimy i czujemy. Przecież przyjemnie jest spacerować wśród drzew i słuchać śpiewu ptaków, oddychać świeżym powietrzem, lubimy w lesie przebywać, bo w nim odpoczywamy. Pisząc piosenkę wiedziałem, że chcę to „bo” zaśpiewać właśnie jak leśne echo. Tym samym każdy z elementów tej piosenki jest lasem, po prostu. Obraz przełożony na kartkę papieru, a później do piosenki. Echo i śpiew ptaków dodają realizmu i pozwalają na chwilę przenieść się w wyjątkową i relaksującą przestrzeń, jaką jest las. W piosence starałem się jak najbardziej przekazać nastrój lasu, jego spo-



kój, zieleń, zapach, odprężenie. Nie znam osoby, która nie kochałaby lasu.

Premiera piosenki miała miejsce pod koniec maja. Z jakimi opiniami, głosami słuchaczy się pan spotyka?

– To jest dla mnie bardzo miłe zaskoczenie, bo to pozytywne opinie. Słuchacze w Polsce usłyszeli „Las” na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia, ale także Radia Szczecin, Radia Lublin czy Radia Koszalin, obecnie piosenka jest także grana w Radiu dla Ciebie, jest na 10. miejscu na liście przebojów tej stacji. Tylko trzy tygodnie zajęło jej przejście z poczekalni na tak wysokie miejsce. Jestem w ogromnym szoku. To się dzieje i to jest dla mnie ogromne zaskoczenie. Zupełnie się tego nie spodziewałem. Napisałem tę piosenkę, zaśpiewałem i co teraz dalej? Tu mnie zapraszają do radia, ktoś dzwoni z prośbą o wywiad, o komentarz. To dla mnie ogromny szok, bo przez całe życie pisałem do szuflady, dla znajomych, przyjaciół. Nigdy nie myślałem, żeby gdzieś dalej się z tymi piosenkami pokazywać. Ja nie wiem, jak artyści wytrzymują taką presję oceny innych ludzi (śmiech). Dla mnie to nowe i stresujące doświadczenie. Razem ze współnikiem zarządzamy firmą, jest ten wizerunek szefa i profesjonalisty, takiego racjonalnego, twardo stąpającego po ziemi, a tu nagle wystawiam się na ocenę słuchaczy, bo wydaję swoją piosenkę. To wszystko dzieje się tak szybko – istne wariactwo.

Jest pan wrażliwy?

– Jestem tak zwanym wrażliwcem, to prawda. Jak coś się dzieje, to zawsze to przeżywam. Jednak mimo wszystko umiem twardo stąpać po ziemi, być racjonalny. Tego wszystkiego uczy życie. Trzeba być otwartym na ludzi, empatycznym, ale także skupiać się na rozwiązywaniu rozmaitych problemów. To szczególnie ważne, gdy

zarządza się firmą. Mam jednak tę wrażliwą stronę, która właśnie lubi otaczać się naturą i dostrzegać jej piękno, kocham muzykę, sztukę. Wie o tym najlepiej moja żona i przyjaciele, którzy bardzo mnie wspierają w tym całym muzycznym szaleństwie.

Michał Sołtan: wokalista, muzyk, kompozytor doświadczony producent stworzył aranż do pana piosenki. Jak się zaczęła się ta współpraca?

– Nasza znajomość, wspólne śpiewanie i granie (tak prywatnie) trwa już od kilku lat. Nasze życiowe partnerki, które są obecnie dla siebie koleżankami, i obie są malarkami, poznały nas ze sobą. Michał wraz z Magdą przyjechali do nas na wieś na plener malarski, który organizowała moja żona. Pamiętam, jak miał przyjechać pierwszy raz, to pochowałem gitary, mój magiczny zeszyt z tekstami, żeby tylko nie dać poznać, że gram i tworzę muzykę (śmiech). Później jednak jak dłużej się ze sobą przyjaźniliśmy, nabrałem odwagi, żeby Michałowi pokazać swoje teksty i zagrać mu swoje melodie. Jemu to się spodobało. I tak wspólnie muzykowaliśmy głównie dla bliskich, przy ogniskach, na plenerach i uroczystościach. Pozostały ślady tych spotkań filmy i zdjęcia. Ja jednak zawsze wyznawałem w życiu zasadę, że nigdy nie jest na nic za późno, a już na pewno nie na to, by realizować swoje marzenia i plany. Dało mi to w pewnym momencie do myślenia, że przecież z tego, co przez te lata napisałem i skomponowałem, można zrobić coś więcej i nagrać na płytę. Mając za przyjaciela takiego zdolnego muzyka jak Michał poszedłem więc o krok dalej i powstała nowa wersja mojej piosenki zaaranżowanej właśnie przez Michała. Jak Michał usłyszał, jak śpiewam to „booo”, od razu wiedział, że to jest to. Do tego dźwięk gitary Michała, ta energia. Padły propozycje, które teraz realizujemy. Wydamy jeszcze jeden singiel na jesień i myślę, że może ten rok zamknijemy całą płytą.



#rowerynaForum

Ale jazda!

Zaplanuj sobotnie wyprawy nadmorskimi szlakami

Latem 2023 zapraszamy na darmowe wycieczki z przewodnikiem po Koszalinie i okolicach.



ZAPISY: WycieczkiRoweroweForum.pl

NIESPODZIANKA: na kręcące z nami osoby po wycieczce czeka obiad w restauracji North Fish gratis!

north fish
fish • seafood • vege



FORUM
KOSZALIN



Kto wpadł na pomysł, że to będzie blues?

– Dwa pokolenia (Michała i moje) biły się o to czy las ma to być w nurcie jazzu, który uwielbia Michał, czy bluesa, który uwielbiam ja (śmiech). Tak naprawdę dźwięk i brzmienie w utworze „Bo, kocham las” odzwierciedla to, co towarzyszy mi przez całe życie, wychowałem się na muzyce Breakout, Deep Purple, Led Zeppelin, Pink Floyd, to ta muzyka żyje na zawsze w moim sercu. Uwielbiam słuchać całych zespołów, jak każdy instrument w niej żyje. Jasne, lider jest ważny, ale to zespół tworzy tę wyjątkową całość.

To podobnie tak, jak w firmie...

– Dokładnie tak, zgrany zespół tworzy rzeczy wielkie i piękne. Z takim podejściem zarządzamy także w firmie i to nam wychodzi, właśnie dzięki pracownikom – zespołom przyjaznych sobie ludzi.

To proszę powiedzieć, jak ta przygoda z muzyką się zaczęła?

– Na gitarze zacząłem grać już dawno, jeszcze w szkole podstawowej. Pierwszą konkretną muzykę ułożyłem do wiersza, którego miałem nauczyć się na pamięć. Przy dźwiękach gitary lepiej wchodziły do głowy słowa „... Bez tej miłości można żyć...” Wisławy Szymborskiej. Potem pojawiło się, oczywiście, śpiewanie przy ognisku dla mojej dziewczyny, następnie żony. Układałem własne słowa i tworzyłem muzykę. Dalej spotkania z przyjaciółmi, coraz więcej śmiałości do prezentowania siebie i swojej twórczości. Przełamywanie tremy przed występami i zachęty ze strony słuchających, tym sposobem decyzja o poszerzeniu grona ewentualnych słuchających była coraz bliżej i tak jestem teraz w takim momencie, że nagrywam płytę. Na początku chciałem,

by była ona takim prezentem dla moich bliskich. Zawsze warto w życiu coś po sobie zostawić, ale ta machina ruszyła tak bardzo, dzięki też Michałowi.

Singiel ma już swoją okładkę. Jest ona wyjątkowa, bo to akwarela stworzona przez wybitnego malarza Alexandra Bobrysheva. Jak do tego doszło?

– Alexander przyjechał do nas do Rekowa na zaproszenie mojej żony na plener malarski, podczas gdy Krym zaatakowali Rosjanie. On wtedy ten Krym musiał opuścić. Jest jednym z najlepszych artystów malujących akwarelą. Ja nie wiem, jak można tworzyć takie dzieła z kolorowej wody. Zawsze będzie mnie to zachwycało, jestem pełen podziwu dla jego talentu. Przyjaźnimy się od wielu lat. Moja żona Kasia zaplanowała niespodziankę, poprosiła Alexandra, żeby namalował dla mnie obraz na urodziny przedstawiający mnie z gitarą. Mam go na ścianie, ale na okładce jest ten, który powstał jako taka „surówka”. Jest właśnie taki bardziej rozmyty, ale widać na nim mój zarys z gitarą. Alexander przyjechał do nas dwa miesiące temu, zapytałem się go, czy mogę tę inną wersję mojego portretu wykorzystać na okładkę płyty, ucieszył się ogromnie. Jak wyszedł singiel, to wysłał mi filmik, na którym tańczy do mojej muzyki i się cieszy. Bardzo mnie to wzruszyło. Skoro tyle pozytywnej energii tworzy się przez tę piosenkę, jest tyle dobrych, życzliwych ludzi wokół mnie i miłych dla ucha recenzji, dla mnie jest to już ogromny sukces. Dziękuję rodzinie i przyjaciołom, wszystkim znajomym, że mogę spełniać marzenia.

Dziękuję za rozmowę.



FOX **PRAWDZIWE
KŁAMSTWA**

SEZON 1
WTORKI 22:00

IŚĆ I JECHAĆ Z... GŁOWĄ

Długie słoneczne dni zachęcają do spacerów, korzystania z jednośladów czy do wyjazdów autami za miasto. Uczestników ruchu drogowego jest więcej niż w miesiącach zimniejszych. Latem relacje drogowe pieszych, cyklistów i kierowców czterech kółek ponownie poddawane są próbie.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: Magda Pater

O przepisach, prawach, obowiązkach i czarodziejskim słowie „pierwszeństwo” na naszych łamach pisaliśmy nieraz. Tym razem puścimy wodze fantazji i stworzymy naszych bohaterów w ruchu drogowym.

PIESZY...

... postanawia przespacerować się przez miasto. Wie, że obok chodników, po których będzie iść, wytyczono drogi dla rowerów, czasem wejdzie na drogę pieszo-rowerową, a czasem będzie musiał przejść przez jezdnię, po której poruszają się nie tylko rowery, ale również motocykle i samochody.

Pieszy, który zna swoje prawa i obowiązki, a nawet przepisy w prawie o ruchu drogowym, ze spaceru wróci najpewniej cały i zdrowy. Taki pieszy wie, że ma poruszać się po chodniku i nie wchodzić na wytyczoną drogę dla rowerów. Dlaczego? W myśl prawa, w przypadku kolizji to nie rowerzysta odpowie za potrącenie, ale pieszy, który nie znał swojego miejsca spacerując jak chce i gdzie chce. Mało tego, drogę dla rowerów pieszy może przeciąć w miejscu wyznaczonym pasami. Ten sam pieszy, będąc na drodze rowerowo-pieszej, wie, że tu ma pierwszeństwo wobec jednośladów. Nasz pieszy jednak ma zdrowy rozsądek, nie lubi słuchać dzwonek rowerowych i zajmuje skrajną (np. prawą) część takiej drogi, aby umożliwić swobodny przejazd jednośladów. Ma świadomość, że w myśl nowych przepisów, zbliżając się do przejścia dla pieszych ma mieć udostępnione bezpieczne przejście, a jadący przed pasami zatrzymać się muszą. Nasz pieszy chce żyć. Zbliżając się do przejścia nie przegląda telefonu komórkowego i nie egzekwuje swojego pierwszeństwa wobec rozpędzonego auta, którego kierowca do przepisów nie zastosował się.

ROWERZYSTA...

... postanawia urządzić sobie przejażdżkę po mieście, a później poza miastem. Zna przepisy. Korzysta z dróg rowerowych, ale zdaje sobie sprawę, że na takowe wbiec może np. dziecko, które nie chciało w danej chwili trzymać mamy za rękę, więc wyścig Tour de Pologne odkłada na inny termin, okazję i miejsce. Mało tego. Nasz rowerzysta jest tak mądry, jak nasz pieszy, i wie, że na drodze, po której może poruszać się on i piesi jednocześnie, może liczyć ewentualnie na dobrą wolę idących. Wie też, że nie musi (w myśl przepisów) po drodze dla samochodów i motocykli jechać z innym rowerzystą „wężymkiem”, ale obok niego. Jednak zdając sobie sprawę z tego, że droga jest wąska, a auto,

które próbuje rowerzystę wraz z jego rowerowym kompanem wyprzedzić, nie ma pola manewru, postanawia ustąpić maszynie napędzonej benzyną i zjeżdża, zajmując miejsce za towarzyszącym mu rowerem. Nasz rowerzysta, zbliżając się do przejścia dla pieszych, obok którego jest wydzielony przejazd dla rowerów wie, że on – w odróżnieniu od idących – wcale nie ma pierwszeństwa przejazdu i zachować szczególną ostrożność powinien, upewniając się, że kierowcy aut zwolnili do zera swoje maszyny.

MOTOCYKLISTA...

... jest świadom swoich praw i przepisów w ruchu drogowym oraz wie, że w korku ulicznym może śmiało wyprzedzać pojazdy dwuśladowe, z lewej strony, pod warunkiem nieprzekraczania linii ciągłej. Wie też, że to irytuje prowadzących auta, więc korzysta z przywileju tylko wtedy, kiedy jest całkowicie pewien, że manewr, który wykona, nie skończy się kolizją. Nasz motocyklista nie sprawdza „ile fabryka dała” na drodze osiedlowej, nie jeździ środkiem jezdni (lub lewym pasem) utrudniając przejazd innym pojazdom i nie stosuje jazdy na tylnym kole, ponieważ wie, że takowa jest zabroniona np. ze względu na fakt, że w przypadku wywrotki nadjeżdżających z tyłu auta nie zdążą wyhamować.

NA HULAJNODZE...

... miłośnik tej jazdy zna najnowsze przepisy i wie, że korzystając z jezdni, po której poruszać się mogą wszyscy wyżej wymienieni, może to czynić z prędkością nie większą niż 30 km/h. W zasadzie ograniczenie to dotyczy kierujących hulajnogami elektrycznymi, które mogą rozwijać większe prędkości od tych „analogowych”. Jest na tyle zaznajomiony z Dz.U.2023.1047 t.j. Akt obowiązujący. Wersja od: 1 czerwca 2023 r. do: 16 czerwca 2023 r. Art. 33a. [Obowiązki kierującego hulajnogą elektryczną], że nie będzie ciągnąć lub holować swoim pojazdem innego, nie będzie przewozić innej osoby, zwierzęcia lub ładunku. Jest częścią wyżej wymienionej drużyny. Pojazd pozostawia w takim miejscu, aby nie utrudniał pozostałym przemieszczania się.

KIEROWCA SAMOCHODU...

... wie, że powinien uważać na wyżej opisanych, nawet jeśli ewidentnie ma pierwszeństwo. Dlaczego? Dlatego, że każdy z opisanych już bohaterów nie ma szans w przypadku kolizji z autem. Jest bezradny wobec tych, którzy znienacka pojawiają się przed maską ich samochodu. ■



13 ULICA

Detektyw z wybrzeża

POLSKA PREMIERA
PONIEDZIAŁKI O 22:00

OGLĄDAJ NA KANALE 9


TELEWIZJA KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA z o.o.

ROWER TO JEST ŚWIAT!

Mariusz Niedeek wraz ze swoim przyjacielem Grzegorzem Bednarczykiem przemierzył kilka tygodni temu blisko 1.400 km rowerem po bezdrożach Skandynawii. - Jestem rowerowym włóczykijem - tak mówi o sobie, bo dzięki rowerowi dociera do dzikich i najciekawszych miejsc na świecie, ale i za róg domu. W nogach ma wiele wypraw i tysiące przejechanych kilometrów, bo na jego trasie pojawiły się m.in. Nordkapp, Barcelona, Szwajcaria, Bornholm, Gruzja, Szwecja, Polska wzdłuż granic oraz wiele miejsc w regionie. W Koszalinie na szlaku oraz w swojej wypożyczalni przyczepkę rowerowych propaguje jazdę rowerem z dziećmi bez względu na pogodę i po każdym terenie.

Marcelina Marciniak

Zdjęcia: Mariusz Niedeek/Rowerowy Włóczykij

Rozmawiając z panem nie mogę przestać nucić w głowie piosenki „Rower”, Lecha Janerki. „Jadę na rowerze słuchaj do byle gdzie...” patrząc na pana rowerowy dorobek, można się o takie zdanie pokusić: że nieważne gdzie, nieważne z kim, byle na rowerze. Zgadza się pan z tym?

(śmiech) – W sumie tak. Moja miłość do roweru zaczęła się już w szkole podstawowej, od pierwszych wyjazdów rowerowych do babci. Obecnie mieszkam z rodziną poza Koszalinem, żonie i córce bardziej jest potrzebny samochód niż mnie, więc ja do pracy dojeżdżam około 30-40 kilometrów w dwie strony codziennie, a przy okazji podróżuję też po okolicy i docieram do malowniczych miejsc w naszym regionie. Rower stał się moim jedynym środkiem lokomocji. Jeżdżę na wycieczki razem z żoną i z córką, z przyjaciółmi. Pokazuję im piękne miejsca w okolicy, ale i za granicą. Jazda na rowerze daje nieograniczone możliwości, jadąc samochodem nie doświadczasz się tylu pozytywnych wrażeń, nie widzi się wielu miejsc, zakamarków. Ubiegły rok skończyłem z przejechanymi 10 tysiącami kilometrów na liczniku.

Ostatnio wrócił pan ze Skandynawii, to kolejna rowerowa wyprawa. Wcześniej była także Norwegia z kilkuletnią córką, gdzie podróżowaliście bez mamy. Ciągnie pana w to miejsce szczególnie?

– W Norwegii byłem rowerem trzy razy, podczas wyprawy w 2018 roku nie udało nam się dotrzeć na słynny norweski Język Trolla, a bardzo chciałem to miejsce zobaczyć. Dlatego wrócili-

śmy w tym roku, trochę na tak zwanym spontanie. Zaczęliśmy od Bergen, na trasie chcieliśmy właśnie zahaczyć Język Trolla. Półwysep Skandynawski przejechaliśmy z zachodu na wschód, odwiedzając dwie stolicy Oslo oraz Sztokholm, codziennie pokonywaliśmy średnio po 120 kilometrów, spaliśmy, gdzie znaleźliśmy miejsce na rozbić namiotu. Akurat Norwegia ma pod tym względem bardziej przyjazne prawo niż Polska i jeżeli nie są to pola uprawne czy tereny zabronione, to można się rozbić namiotem 150 metrów od czyjejś posesji i nie jest to naruszenie prywatności. Warunkiem jest tylko pozostawienie po sobie porządku. Taki mamy także zamysł, by te podróże były niskobudżetowe, dlatego tylko raz na kilka przystanków zatrzymujemy się na kempingu. Czasem trzeba się ogarnąć bardziej niż tylko mokrymi chusteczkami (śmiech), a cena np. w Szwecji za wjazd na takie miejsce to koszt około 120 złotych. Przez kilka dni robi się pokaźna suma, dlatego jak tylko jest możliwość, szukamy miejsc do spania gdzie indziej. Z Grześkiem wybieraliśmy trasy trudne, pod górę, takie są najlepsze. Najbardziej nudzi mnie jazda po płaskiej ścieżce (śmiech), dlatego zawsze wybieram trasy mało dostępne i wymagające. Rower daje wyjątkową możliwość obcowania z naturą, bo doświadczamy na sobie siły tej natury, ale i możemy zobaczyć więcej, być bliżej. Skandynawia to kraina naturalności, dziewicze tereny, jeziora, skaliste wybrzeża, trasy przez las. Doświadczyc tego jest czymś niesamowitym. W planach mamy Islandię.





Na wyjazdowej mapie były już i Gruzja także z kilkuletnią Lenką, i Barcelona, i Szwajcaria. Wszystkie trasy od początku do końca na rowerze. Jak się przygotować do takiej podróży?

– Teraz do Norwegii lecieliśmy samolotem, okazuje się, że transport rowerów w ten sposób jest wbrew pozorom bardzo wygodny. Spakowaliśmy nasze rowery do dużych kartonów i już. Przygotowanie się do takiej wyprawy jednak wymaga pewnej wiedzy i wprawy. Trzeba być gotowym na każdą sytuację. W tym przypadku musieliśmy wziąć także pod uwagę, że będzie wspinaczka i spanie w śniegu. Pakowanie to cały proces. Najpierw na podłodze w domu rozkładałam wszystkie potrzebne mi rzeczy: ubrania, kuchenkę, zazwyczaj śpimy na dzikusa, czyli w namiotach, więc trzeba zabrać i namiot, i śpiwór, rzeczy higieniczne, mały warsztat rowerowy, latarki, źródła prądu. Później okazuje się, że tych rzeczy jest za dużo, więc ograniczam je do minimum, i nadal jest ich za dużo, więc zabieram ze sobą absolutne minimum najpotrzebniejszych rzeczy. Wszystko wieziemy rowerami w sakwach i rowerowych torbach oraz w plecaku. Zdarza się jednak tak, że zabieram rzeczy niepotrzebne, a te, które są mi niezbędne, zostają w domu (śmiech).

Ktoś może sobie pomyśleć, że taki wyjazd to wariactwo...

– Mam taką naturę, że w ekstremalnych warunkach odpoczywam. To brzmi dość niewiarygodnie, ale muszę się przeczołgać,

sponiewierać, zmoknąć, zmarznąć, podjechać pod górę. Wtedy czuję, że żyję. To trochę paradoksalne, bo wystawiam swoje ciało na próbę. Nieraz były sytuacje na trasie, że człowiek po całym dniu jazdy chce się zwyczajnie ogarnąć, a nie ma możliwości wzięcia prysznicy, wysuszenia ubrań. Chcesz się umyć, idziesz do jeziora, a ono jest skute lodem. Musisz sobie wtedy po prostu poradzić w inny sposób. Chcesz zjeść coś ciepłego, nie masz takiej możliwości, więc jesz to, co masz. Mój umysł, duch w takich warunkach odpoczywa. Takie przeżycia pozwalają na kontakt samym ze sobą. W świecie wielu bodźców, pędu, hałasu, to niecodzienne przeżycie. Uczy szacunku do swojego ciała, do tego, co się posiada, do natury. Człowiek uzmysławia sobie, jaką ma wewnętrzną siłę. Taka wyprawa to duża lekcja pokory.

Dobrze, ale – jak już mówiliśmy – podczas wypraw często towarzyszy panu kilkuletnia córka, Lena. Jak ona się czuje?

– Wiadomo, że wybierając się w podróż z córką nie wybieram się na te najbardziej ekstremalne trasy, że kieruję się zdrowym rozsądkiem. Lena podróżuje w przyczepce, która jest bezpieczna. Zawsze śpi z nami w namiocie i świetnie sobie daje radę, ale podróżując z nią częściej wyszukuję kempingów i pół namiotowych, żeby był dostęp do wody i do toalety. Lena przez Norwegię i Gruzję podróżowała ze mną i z naszymi przyjaciółmi, nie było z nami mamy i świetnie sobie daliśmy radę. Chcę także po-



kazać innym rodzicom, że w podróżowaniu z dzieckiem właśnie w taki sposób problemem nie jest dziecko, ale często lenistwo rodziców. Bo wieje wiatr, bo pada deszcz, zawsze jest jakieś „ale”. Maluch sobie w takim sprzęcie jak przyczepka świetnie poradzi, chodzi tylko o to, by chcieć, żeby zadać sobie pewien trud i zaplanować taką wyprawę.

Jak to zrobić – nie lenić się i po prostu odważyć podróżować nawet z dzieckiem – pokazujecie na swoim blogu i w mediach społecznościowych. Jakie zbieracie opinie od innych rodziców?

– Pozytywne, takich aktywnych rodziców jest coraz więcej. To dobra zmiana myślenia, że szukamy rozwiązań, a nie ograniczeń. Na profilu społecznościowym i blogu pokazujemy z żoną, jakie możliwości daje nam podróżowanie z dzieckiem nawet tutaj, wokół miedzy. Chcemy pokazać, że po prostu można, że nie trzeba rezygnować z pewnych rzeczy, kiedy w życiu pojawi się dziecko. Odkrywanie świata z maluszkami jest wyjątkowe.

Tak było w naszym przypadku, urodziła się córeczka, odkryliśmy podróż na nowo. Wspólne wyprawy, wyjazdy, kilometry na szlakach, w trasie, na rowerze, w przyczepce, w deszczu, w słońcu, tak naprawdę nie ma to większego znaczenia – gdzie, ważne, że razem. Czas pokazał, że była to dobra decyzja, mała w podróży, na szlakach, jest niesamowita, ciekawa, ambitna, zainteresowana, wyjątkowa. Przyczepka jest sprzętem wielofunkcyjnym, może być wózkami, miejscem do spania, podróżowania, można ją ciągnąć i pchać, to kwestia indywidualnego doboru. Jasne, nie jest to tani sprzęt, bo kosztuje kilka tysięcy złotych. Dlatego skoro już rodzice takie coś kupują, to niech z tego korzystają maksymalnie. Są także przyczepki, z których korzystają dzieci z niepełnosprawnościami. Ostatnio taka dzięki pomocy darczyńców i Fundacji Polsat trafiła do Julki z Kołobrzegu. To sprzęt, który da jej możliwość podróżowania, dla dziecka z niepełnosprawnością to niesamowita sprawa, świat przed Julką stanął otworem. ■

SPEŁNIANIE FILMOWYCH MARZEŃ

Młode siostry bliźniaczki, koszalinianki i artystki – spełniają swoje marzenia, jedna jako reżyserka, druga jako kostiumografka. Podczas niedawno zakończonego 42. Festiwalu „Młodzi i Film” przejechały ze swoimi dziełami. Zuzanna i Zofia Jocek to kolejny przykład niezwykle zdolnych koszalinian, których poczynania należy śledzić.

Tekst: Mateusz Prus

Zdjęcia: archiwum prywatne

Są bliźniaczkami jednojajowymi, na pierwszy rzut oka nie da rady ich odróżnić. Pasjami się jednak różnią, choć związane są ze sztuką. Zuzanna skończyła I Liceum Ogólnokształcące im. Dubois, a Zofia Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Od zawsze aktywnie uczestniczyły w życiu artystycznym miasta. Nie da się ukryć, że największą marką festiwalową w Koszalinie jest MiF, czyli organizowany od niemal 50 lat Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych.

SEN O FILMIE

Dziewczyny od młodych lat uczestniczyły w tym przedsięwzięciu jako widzki. Zuzanna była nawet w jednym roku wolontariuszką. Tak rodziły się marzenia. – A gdyby tak kiedyś poka-

zać w Koszalinie swój film? – myślały dziewczyny. W 2023 roku te marzenia się spełniły. Zuzanna jest studentką prestiżowych studiów reżyserskich w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi. Zofia ukończyła scenografię na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Zuzanna przyjechała na koszaliński festiwal z etiudą „Rozpad”. Kostiumy do tej kilkunastominutowej fabuły przygotowała siostra Zofia. Film został zaprezentowany w konkursie debiutów krótkometrażowych. To opowieść o rozwodzie. Jeszcze małżeństwo przyjeżdża do sądu i czeka na korytarzu na rozpoczęcie swojej sprawy. Okazuje się jednak, że nadal mają wobec siebie ciepłe uczucia i jedno o drugie się troszczy. Mimo to decyzja jest już podjęta, sprawa w sądzie to tylko formalność.





Jak same twórczynie przyznają, w filmie znalazły się wątki, które przypominają sceny z ich życia. Także przeżyły rozstanie rodziców i pamiętają czas rozvodu. „Rozpad” nawiązuje do tych momentów, które w dzisiejszym świecie zdarzają się przecież w rodzinach często. Zofia brała udział w produkcji jeszcze jednego filmu, który był pokazany w Koszalinie. To pełnometrażowa fabuła pod tytułem „Słoń”, traktująca o miłości dwóch młodych mężczyzn.

TRZEBA ZAPRACOWAĆ

Dziś siostry spełniają swoje marzenia, ale trzeba było najpierw na ten sukces ciężko zapracować. Po maturze obie zdecydowały się wyjechać w Koszalin na studia. Naturalnym krokiem Zofii po ukończeniu „plastyka” była Akademia Sztuk Pięknych. Udało się dostać na scenografię. Trudniejsze zadanie miała Zuzanna. Osiągnięcie celu zajęło kilka lat. Chciała najpierw zbudować podstawy i nauczyć się filmu bardziej w teorii. Stąd wybór kierunku filmoznaństwo. Od trzeciego roku studiów zaczęła aplikować do Szkoły Filmowej, co zakończyło się sukcesem w ubiegłym roku. Edukacyjnie, w stosunku do siostry, Zuzanna jest więc kilka lat do tyłu, jednak studia reżyserskie w Łodzi to niesamowicie prestiżowy kierunek, na który dostaje się zaledwie kilka osób rocznie. Dziś przyznaje, że dostanie się na wymarzone studia pięć lat po maturze to był dobry wybór. Przez ten czas mogła się nauczyć innych rzeczy, mieszkać w ciekawych miastach, poznawać nowych ludzi i uczyć się po prostu życia. Te doświadczenia mogły tylko procentować podczas świadomych studiów reżyserskich. Na wymarzoną reżyserię startowała trzy razy. Nabór w 2022 był niezwykle z tego względu, że do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Telewizyjnej w Łodzi na kierunek reżyseria przyjęto siedem dziewcząt. Nigdy wcześniej w historii uczelni nie zdarzyła się taka sytuacja.

PRZYSZŁOŚĆ

Dzisiaj obie mają ambitne plany. Zofia mieszka obecnie na Islandii. Tam powoli wdraża się w środowisko filmowe. Ten kraj wyspiarski słynie z kinematografii na wysokim poziomie. Być może kostiumy w jednym z przyszłych islandzkich filmów będą autorstwa Zosi Jocek. Zuzanna kontynuuje studia reżyserskie i co roku będzie kręcić pod skrzydłami uczelni krótkie metraże. W przyszłości jest w planie, oczywiście, pełnometrażowy debiut. Koszalinianie z pewnością będą mieli powody do dumy. ■

YELLOWSTONE: GEOLOGICZNY ZEGAR TYKA



Słynny amerykański park narodowy Yellowstone można by nazwać najpiękniejszą bombą zegarową na świecie. I choć zegar ten nie jest mechaniczny, a geologiczny, to czas jest podstawowym czynnikiem, który decyduje o kształcie i istnieniu tego niesamowicie pięknego skrawka naszego globu. Jest tylko parę miejsc na Ziemi, gdzie można zobaczyć tak niezwykle zjawiska przyrodnicze, jak w Yellowstone, ale żadne z nich nie dorównuje ani wielkością obszaru, ani nasyceniem przejawów działalności geotermalnej naszej planety. Matka Ziemia buduje i niszczy. Buduje miliony lat, a niszczy swoje artystyczne konstrukcje czasem w minuty. I tak będzie z Yellowstone.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

Najbardziej znany park narodowy w USA, uważany do tego za najstarszy na świecie, skazany jest na zagładę, która może wydarzyć się za sto tysięcy lat, jak i w przyszłym roku. W tym drugim wariancie warto wybrać się do parku w miarę szybko i mieć to za sobą.

ZŁA WIEŚĆ – TO SUPERWULKAN

Yellowstone położone jest mianowicie na obszarze kaldery superwulkanu o tej samej nazwie. Kaldery (pojęcie często mylone z kraterem, a w istocie jest zupełnie czymś innym) to wulkaniczne zapadlisko powstałe w wyniku kolapsu komory magmowej, która zasila wulkan. Zawsze jest o wiele większa od samego wulkanu. Na przykład słynne Ngorongoro jest przykładem kaldery, a nie krateru, jak jest to podane nawet w niektórych przewodnikach. Kaldery Yellowstone jest największa na świecie. Jest tak wielka, że przez wiele lat geolodzy nawet nie zdawali sobie sprawy, że znajdują się wewnątrz kaldery! Jednak gdy stan faktyczny został stwierdzony, tych samych geologów ogarnęła groza, bo do świata nauki dotarła złowieszcza wieść – kaldery Yellowstone jest utworzona przez tak zwany superwulkan, czyli wulkan ta-

kich rozmiarów, że ludzkość za czasów historycznych nie miała jeszcze z taką potęgą do czynienia. Co więcej – okazało się, że ten superwulkan wybuchał w przeszłości dosyć regularnie co dziewięćset tysięcy lat, i obecnie tak się składa, że – według geologicznego zegara – jest jakby już pora na kolejną... Ale zanim park Yellowstone zostanie zamknięty z powodu apokalipsy, jest jeszcze czas, aby zobaczyć ten jeden z najbardziej niezwykłych i najpiękniejszych zakątków naszego globu. Działalność wulkaniczna Ziemi zawsze jest spektakularna i nawet jeśli śmiertelnie groźna, to nieodmiennie jest niezwykle piękna.

GEJZER ZGODNY Z GRAFIKIEM

Yellowstone ma na swoim obszarze największe skupisko gejzerów na Ziemi, do tego najbardziej aktywnych. Jednym z symboli tego parku jest Old Faithful – najbardziej przewidywalny gejzer ze wszystkich istniejących gdziekolwiek. Słowo faithful po angielsku znaczy „godny zaufania”, co oznacza, że wybuchy tego gejzeru można umieścić w grafiku wizyty w Parku, zjawić się na miejscu o określonej godzinie i być świadkiem spektakularnej erupcji. Dookoła gejzeru skonstru-





owano wielkie półkole drewnianych ławek, aby dogodzić turystom z całego świata pod względem wygody. Ameryka to Ameryka, i jak jest show, to ma być wygodnie. W końcu klient płaci, to wymaga, a wjazd do parku jest płatny. Co do innych gejzerów trudno być pewnym dnia ani tym bardziej godziny. Zupełnie bez uprzedzenia wybuchają kiedy chcą, a jak nie chcą, to nie wybuchają. I nie ma reklamacji. Tym bardziej więc Old Faithful zasługuje na światową renomę. W Yellowstone jest prawie czterysta gejzerów, a więc tyle ile wszystkich pozostałych w innych częściach naszego globu. Do tego na terenie parku znajduje się Steam Boat (Parowiec), czyli gejzer o najwyższej erupcji na świecie, wynoszącej 91 metrów! To wysokość prawie trzydziestopiętrowego budynku. Tyle że to atrakcja dla bardzo cierpliwych, skoro gejzer potrafił wybuchnąć raz na parę lat. Obecnie – zapewne po reprimendzie ze strony dyrektora parku – gejzer uaktywnia się co osiem, dziewięć dni. Wystarczy więc pojawić się ósmego dnia i odczekać dwa dni. Albo dłużej... Jednak większość turystów zdecydowanie jest usatysfakcjonowana niezawodnym Old Faithful, i po zaliczeniu tej atrakcji przystępuje do konsumpcji parkowych hamburgerów (wersja amerykańska) lub objazdu parku w poszukiwaniu pozostałych niesamowitości.

ZWIERZĘCE OSOBLIWOŚCI

Bilet wjazdu do Yellowstone ważny jest tydzień, i nie ma zwrotu za wcześniejszy wyjazd. Warto więc wykorzystać go do maksimum, tym bardziej że przed nami prawie 300 kilometrów dróg widokowych, a na terenie parku można biwakować, a nawet łowić ryby za specjalnym pozwoleniem. Yellowstone jest domem 67 gatunków ssaków, jak bizony, łosie, kojoty czy wilki, które niegdyś tam „wyginęły” (czyt. zostały wystrzelane), ale zostały poddane udanej reintrodukcji. Wilki pozostały tak nieufne, że trudno je wypatrzeć w parku, ale za to bizony gwarantują absolutnie pewny widok. Trudno uwierzyć, że te majestatyczne krążowniki prairii również prawie doszczętnie „wyginęły” (vide wilki), a całkiem spore stada, jakie tam zobaczymy, zostały odtworzone z nielicznych osobników uchowanych w niewoli. Przypomina się w tym momencie analogiczna sytuacja z naszymi żubrami... Bizony są zresztą z nimi blisko spokrewnione, tyle że żubry to stworzenia leśne, a bizony żyją na otwartych równinach.

BIZONY I MIŚ YOGI

Bizony powodują czasem straty pośród turystów, szczególnie takich, którzy za nic mają ostrzeżenia dyrektora parkowej, aby



nie wysiadać z samochodu blisko tych zwierząt, a już na pewno nie robić sobie z nimi selfie. Chociaż przyznać należy, że niektórym wczasowiczom udało się one tak spektakularnie, że trafiły do internetu ku przestrodze. Wystarczy wpisać do wyszukiwarki „Yellowstone, atak bizona”, by docenić cudzą odwagę, głupotę i... siłę bizona. Te zwierzęta, pasąc się spokojnie z pyskiem przy ziemi, sprawiają wrażenie wyjątkowo zrównoważonych na granicy stoicyzmu, a jednak wystarczy iskra irytacji, by bizon zmienił się w sapiący wściekłością buldożer z rogami. Ale najśłynniejszym lokatorem Yellowstone jest niewątpliwie miś Yogi, godnie reprezentujący całkiem sporą populację niedźwiedzi na tym chronionym obszarze. Dziś sława misia trochę przygasała, ale w czasach „Zwierzyńca” (kto ma odpowiedni pesel, to będzie wiedział), miś Yogi był gwoździem programu wyczekiwany cały tydzień. Dziś widok niedźwiedzia podczas zwiedzania parku nie jest rzadkością, a w takim przypadku mamy dwie możliwości: albo jest to czarny baribal, albo sporo od niego większy grizzli. Ten drugi jest dużo bardziej niebezpieczny, i selfie z grizzli jest rzadziej spotykane, więc i bardziej cenione. Czasami wiele tysięcy dolarów, bo taką karę można otrzymać za niepokojenie czy drażnienie zwierząt na terenie parku. Ale są precedensy, równie bogato prezentowane w internecie.

WODOSPAD I GORĄCE ŹRÓDŁA

Nazwa Yellowstone nawiązuje do barwy miejscowej skały nasyczonej siarką. Najlepiej widoczna jest w przekroju kanionu utworzonego przez największy wodospad parku o tej samej nazwie. To jeden z najpiękniejszych widoków nie tylko w USA,

ale i na świecie, gdzie w żółtawy kanion głębokości 300 metrów porośnięty pięknym sosnowym lasem wpada potężną kaskadą ściana spienionej wody o wysokości 90 metrów. To sporo więcej, niż wysokość słynnej Niagary. Wody w parku nie brakuje, tym bardziej że w samym środku Parku Yellowstone rozpościera szeroko swe wody jezioro... Yellowstone. Ale oczywiście nazewnictwo parkowych atrakcji jest zdecydowanie bardziej różnorodne. Dotyczy to przede wszystkim najbardziej barwnego aspektu tego niezwykłego miejsca – gorących źródeł i bajecznie gorących stawów i jezior. Ich kolor wynika z wulkanicznych minerałów oraz z koloru organizmów ekstremofilnych, czyli żyjących w wyjątkowo ekstremalnych warunkach biotopu. Często temperatura wody dochodzi do 90 stopni Celsjusza, co może być bardzo niebezpieczne, czego dowodem jest śmierć 22 osób, które w czasie istnienia parku poniosły śmierć w wyniku wypadnięcia do gorącej wody. Ale zachowanie odrobiny zdrowego rozsądku pozwala się absolutnie bezpiecznie napawać jednym najbardziej niesamowitych widoków na naszej planecie.

NA SZCZYCIE PIĘKNA

Paleta żywych, soczystych barw wody sięga od pomarańczowego do niebieskiego. Zależy to od temperatury wody. Jeziorka często otoczone są krawędzią mineralnych osadów, tworzących specyficzne misy utrzymujące wodę w naturalnym zbiorniku. Takie osady węgla wapnia utworzyły miejscu nazwanym Mammoth Hot Springs przepiękne tarasy, przypominające trochę te najśłynniejsze w tureckim Pamukkale. Yellowstone w moim osobistym rankingu bez wątpienia mieści się w pierwszej trójce najpiękniejszych miejsc na Ziemi. ■

POCZUJ PEŁEN EFEKT



TOUR
de
france™

każdy etap na żywo i na żądanie

sprawdź

★EUROSPORT
EXTRA

player

WAKACYJNY SET IDEALNY NA LATO

Tym razem przygotowaliśmy Wam menu idealne na letnie wieczory. Śmiało możecie je zaserwować podczas spotkania z przyjaciółmi. Na przystawkę nasz ekspert kulinarny Szymon Skierka przygotował krewetki w wyśmienitym sosie. Owoce morza im są zrobione prościej, tym lepiej dla nas. Wystarczy pietruszka, czosnek, cytryna, wino i gotowe! Aromatyczne krewetki są lekkie i zdrowe. Daniem głównym będzie ragu, czyli oryginalny sos po bolońsku. Ten makaron to obowiązkowa pozycja dla wszystkich tych, którzy uwielbiają Włochy. Mięśny sos podawany jest z makaronem rigatoni. Ragu to danie pożywne i wyraziste w smaku. A na deser czekoladowy zawrót głowy, czyli brownie. Nasz ekspert kulinarny ciastko serwuje z musem malinowym i orzechami.



KREWETKI

Składniki:

150 g masła
4 ząbki czosnku posiekane
800 g krewetek obranych i pozbawionych żyłek, z nienaruszonymi ogonami
Sól i świeżo zmielony czarny pieprz do smaku
Sok z połowy cytryny
100 ml wina
Świeża posiekana natka pietruszki, do dekoracji

Sposób przygotowania:

Rozpuść 2 łyżki masła na dużej patelni na średnim ogniu. Dodaj czosnek i smaż, aż zacznie pachnieć. Smażymy krewetki i doprawiamy solą i pieprzem według własnego uznania. Pamiętaj, robimy to tylko 1 minutę z jednej strony, od czasu do czasu mieszając. Odwróć i smaż przez kolejną minutę z drugiej strony, aż krewetki zaczną zmieniać kolor na różowy. Wlej wino i zredukuj. Dodaj pozostałe masło i sok z cytryny. Smaż, mieszając, aż masło się roztopi i zrobi się emulsja maślana. Spróbuj smaku i dodaj więcej soku z cytryny, soli lub pieprzu, jeśli to konieczne. Udekoruj świeżą posiekaną natką pietruszki.



RAGU

Składniki:

1 szklanka mąki
1 kg steku z karkówki pokrojonej w kostkę
2 łyżki oliwy z oliwek
2 łyżeczki posiekanego czosnku
1 cebula pokrojona w kostkę
2 łodygi selera pokrojone w kostkę
2 obrane marchewki pokrojone w kostkę
1 gałązka świeżego tymianku
400 g pomidorów w puszcze pokrojonych w kostkę
1 szklanka płynnego bulionu wołowego lub rosółu
1/4 szklanki octu balsamicznego
1 łyżka koncentratu pomidorowego
400 g makaronu rigatoni
1 łyżka parmezanu do podania

Sposób przygotowania:

Rozgrzej piekarnik do 170 stopni C. Połącz mąkę, sól, pieprz i zioła. Wymieszaj mięso otrzymaną mieszanką. Rozgrzej połowę oleju na patelni, aż będzie gorący, ale nie dymiący. Obsmaż wołowinę ze wszystkich stron. Przełóż wołowinę do miski i przykryj folią, aby odpoczęła. Zmniejsz ogień do średniego i wlej pozostały olej na patelnię. Dodaj cebulę i czosnek, smaż przez 2-3 minuty. Dodaj seler i marchewkę, smaż przez 3-4 minuty, aż warzywa zaczną się rumienić. Dodaj tymianek, pomidory, bulion i ocet balsamiczny. Gotuj to wszystko delikatnie przez około 4 minuty. Umieść wołowinę z powrotem na patelni i doprowadź do wrzenia. Przełóż do naczynia żarood-



porowego, przykryj i piecz przez 2,5-3 godziny, aż mięso będzie miękkie, a sos się zredukuje. Makaron rigatoni ugotuj zgodnie z instrukcją na opakowaniu, tuż przed przygotowaniem ragusa. Odcedź makaron, przełóż z powrotem do rondelka. Dodaj ragu i dokładnie wymieszaj. Przełóż na talerze i udekoruj parmezanem.

BROWNIE

Składniki:

200 g masła
200 g gorzkiej czekolady
3 jajka (temp. pokojowa)
250 g cukru
135 g mąki
mała szczypta soli
konfitura np. z malin do smaku
orzeszki ziemne do smaku
parmezan do smaku

Sposób przygotowania:

Piekarnik nagrzej do 160 stopni C. Przygotuj małą, prostokątną foremkę o wymiarach ok. 21 cm na 28 cm. Posmaruj ją masłem i wyłóż papierem do pieczenia. Masło pokroj w kostkę i włóż do rondelka. Dodaj połamaną na kosteczki czekoladę i cały czas mieszając, roztop na małym ogniu, odstawić z palnika. W oddzielnej misce rozmiksuj lub wymieszaj różgą jajka z cukrem. Dodaj do nich roztopioną czekoladę z masłem, zmiksuj lub wymieszaj różgą na gładką masę. Następnie dodaj mąkę oraz sól i zmiksuj na jednolite ciasto. Wyłóż do przygotowanej blaszki, wyrównaj powierzchnię. Dodatkową czekoladę pokroj na kawałki i posyp po wierzchu ciasta. Wstaw do piekarnika i piecz przez ok. 30 minut, aż ciasto lekko urośnie. Jeśli używamy większej blaszki, ciasto będzie gotowe szybciej,



jeśli mniejszej, to czas pieczenia należy wydłużyć. Po upieczeniu i ostudzeniu pokroj na małe kawałeczki. Udekoruj je mussem malinowym lub ulubioną konfiturą i posyp pokruszonymi orzechami.

Notowała Magdalena Wojtaszek
Zdjęcia: Magda Pater



JAK PŁAKAĆ W MIEJSCACH PUBLICZNYCH

„Śmiech nie redukuje smutku” - pisze we wstępie do swojej książki Emilia Dłużewska. „(...) dryfuje obok, udając, że nie ma z nim nic wspólnego”. Ten krótki cytat z samego początku publikacji przywołał mi przed oczy znany wielu osobom obrazek. Tytuł obrazka „Tak wygląda depresja”. A pod spodem roześmiane twarze znanych postaci ze świata artystycznego, m.in: Robin Williams, Marilyn Monroe, Anthony Bourdain. Robi wrażenie. Pamiętam, jak zobaczyłam je po raz pierwszy, pomyślałam: nie ma równych i równiejszych, przynajmniej w obliczu choroby. Autorka wpisuje się w ten kanon „znanych z depresją” (można wygooglać nazwisko, a z ekranu spojrzeć na nas piękna kobieta o przenikliwym spojrzeniu; na okładce książki – ta sama twarz, w wersji rysunkowej). Jest dziennikarką, pochodzi z Trójmiasta, skończyła psychologię i kulturoznawstwo. Do „znanych” zatem może z powodzeniem dołączyć. Pomijając, oczywiście, fakt, że nie skończyła samobójczą śmiercią, a o życiu z chorobą postanowiła napisać książkę.

Kto mnie zna, ten wie, że lubię przeczołgać się przez dobrą literaturę i przez dobre kino. Nawet (a może zwłaszcza), jeśli boli, powoduje przyspieszone bicie serca, burzy święty spokój, wprawia w osłupienie czy po prostu poraża. Nie mam pojęcia, skąd we mnie to umiłowanie przyglądania się z bliska ludzkim emocjom, szczególnie tym najtrudniejszym. Tak mam. I tak jest tym razem, choć powiedzieć, że książka jest po prostu opisem życia z depresją to nic nie powiedzieć.

Oczywiście, jest tu i o wizytach u psychiatry, i o lekach, i o lękach, o płaczu i o samotności. Jest o okłamywaniu, a przede wszystkim o trudach znalezienia odpowiedniego psychoterapeuty, o dzieciństwie i o miłości. Ale przede wszystkim – moim zdaniem i można się kompletnie z nim nie zgodzić – jest o kondycji naszego świata. Kim jest współczesny człowiek naprawdę? Jak żyjemy i czy wiemy, po co? I na ile życie naszych przodków może wpłynąć na życie potomków? Jak wybory i niedobory naszych rodziców wpłynęły na nas? A jak nasze wpłyną na kolejne pokolenie?

Kto miał zimną matkę lub toksycznego ojca i dzieciństwo z kluczem na szyi, ten znakomicie wpisuje się w przeciętne zestresowane i wypełnione trunkami oraz serialami życie. Albo odwrotnie – kto dzieciństwo przeżył w puchu, ten spędza dorosłość, zgłębiając tajemnice własnego umysłu, podróżując naprawdę i za pomocą różnych środków, chodząc boso i szukając odpowiedzi na najważniejsze pytania. Emilia Dłużewska przygląda się sobie i światu wokół niej, a diagnoza nie jest optymistyczna.

Wielu czytelników podczas lektury będzie ze zrozumieniem kiwać głową (ja kiwałam i nawet się uśmiechałam). Bo wiedzą, co to za długo ciągnąca się szarością i chłodem zima oraz marcowe rozczarowanie w puchowych kurtkach, praca, która nie daje specjalnej radości, albo związek nie do końca satysfakcjonujący. I choć autorka mówi o sobie, w niej wielu może się przejrzeć. Czy to oznacza, że każdy wrażliwy człowiek ma depresję, dwubiegunówkę czy borderline? Z pewnością nie; tych zatwardziałych racjonalistów książka może po prostu znudzić. A dla tych, którzy zmagają się z depresją lub po prostu za dużo myślą, może być pewnego rodzaju wskazówką. Bolesna to książka, choć zabawna momentami. Strona edytorska też zastanawia. Brakuje dużych liter i na okładce, i w tytułach rozdziałów. Jakby wszystko tak naprawdę nie było najważniejsze...

Joanna Wyrzykowska



JANELLE MONÁE „THE AGE OF PLEASURE”

Jeszcze niedawno tytułem królowej popu mianowano Madonnę. Dziś wydaje się, że to miano dzierży Beyonce. Za plecami ma jednak godne konkurentki. Jedną z takich aspirujących artystek jest Janelle Monáe, która wydała właśnie swój kolejny album zatytułowany „The Age of Pleasure”. To powrót po pięciu latach od ostatniego krążka. Jej najśłynniejszymi dziełami były „The ArchAndroid” z 2010 roku i „Dirty Computer” z 2018 roku. Tegoroczna pozycja jest niesamowicie taneczna i przebojowa. Słuchać wpływy muzyki afrykańskiej czy brazylijskiej. To pop wzniesiony na wyższy poziom. Biodra same ruszają się przy słuchaniu albumu. Na płycie znaleźli się znakomici goście. Jest nestorka Grace Jones, co samo w sobie jest wydarzeniem. Monáe wspiera też Seun Kuti, nadając nieco afrykańskiego sznytu. Artystka nawiązuje do największych. Przebojowością może dorównywać Michaelowi Jacksonowi. Album jest zdecydowanie za krótki. To tylko 33 minuty. Mamy jednak zapewnione pół godziny ciągłego tempa, luzu i pięknych melodii. Szukając płyty na lato, ciężko trafić lepiej. Jest ona bardzo płynna i przemyślana. Także teksty daleko są od popowego banału. Słońce wylewa się z każdego dźwięku i taktu. Tak powinna brzmieć nowoczesna, radiowa muzyka popularna. Szczepnie mówiąc, wołałbym, aby stadiony zapełniała właśnie Janelle Monáe niż inne gwiazdy. Zdecydowanie na to zasługuje. Po wydaniu nowego albumu liczę, że jej popularność tylko wzrośnie. Zdecydowanie na to zasługuje. Album jest bardzo łatwy w odbiorze, piosenki wpadają w ucho od pierwszego przesłuchania. Jeżeli szukaliście nowości do towarzystwa wakacyjnym przygodom, to właśnie znaleźliście.

Mateusz Prus



POSZŁABYM ZA TOBĄ...

Tym razem nie proponuję Wam nowości wydawniczej. Płyty zespołu Breakout wciąż są inspiracją dla wielu artystów. Znają go nie tylko polscy wykonawcy, ale i zagraniczni. Chociażby wspomniany przeze mnie w ubiegłym miesiącu Tricky. Mocne, porządne brzmienie, soczyste gitarowe riffy z dobrymi tekstami. Zachęcam do sprawdzenia całej dyskografii tego zespołu, ale dziś szczególnie polecam debiutancki album z 1969 roku „Na drugim brzegu tęczy”.

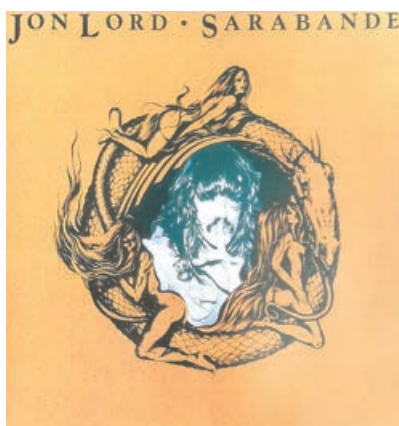
Album nazywany jest jednym z najlepszych w dziejach polskiego bluesrocka. Na płycie jest także dodatkowe nagranie „Za siódmą górą”, które ukazało się na poprzedzającym longplay singlu.

W ich muzyce doszukacie się nie tylko rocka, urzeka mnie chociażby zwolniona solówka na flecie czy jazzowe partie saksofonu. Zagrał je uznany muzyk Włodzimierz Nahorny. W bluesowy klimat może wprowadzić nas numer: „Nie ukrywaj - wszystko wiem”. Tajemnicze i psychodeliczne są za to: „Masz na to czas” czy „Gdzie chcesz iść”. Tu ciekawostka; w pierwszej wspomnianej piosence muzycy zacytowali Stonesów.

Moje ulubione piosenki w twórczości Breakoutu to m.in. „Poszłabym za tobą”, „Kiedy byłem małym chłopcem”, „Gdybyś kochał, hej!” czy „Czarno-czarno”. Zakochana jestem w bigbitowym śpiewie Miry Kubasińskiej. Piosenki Breakoutu są ponadczasowe. Wielu dziennikarzy wspomina o inspiracjach zespołu Jimim Hendriksem. Mówiąc o Breakout (który był kontynuacją jego poprzedniego zespołu Blackout) nie można nie wspomnieć o Tadeuszu Nalepie, wokaliście, kompozytorze, autorze tekstów i gitarzyście. W pierwszym składzie znaleźli się: wspomniana wcześniej wokalistka Mira Kubasińska, basista Janusz Zieliński, perkusista Józef Hajdasz oraz grający na organach Hammonda Krzysztof Dłutowski. Zespół zadebiutował podczas pierwszej edycji festiwalu Musicorama.

Warto wspomnieć, że w chórkach śpiewały Alibabki. Później basistą został Michał Muzolf, ale skład zespołu ulegał zmianie. Na pierwszej płycie basistą był Piotr Nowak, którego na początku 1970 roku zastąpił Józef Skrzek. Grupa i jej twórczość stała się inspiracją dla kolejnych pokoleń muzyków. Wielu polskich artystów bierze sobie na warsztat piosenki Breakoutu, m.in. Paulina Przybysz i Rita Pax. Podczas Męskiego Grania zrealizowano również specjalny projekt „Tribute to Breakout”, w którym wykonywano covery znanych przebojów. Podobały mi się piosenki w wykonaniu Anni Rusowicz, Darii Zawiałow, Vito Bambino czy Wojtka Waglewskiego. Jak podkreślali artyści, dopiero przy pracy nad numerami widać, ile trudnych i nieoczywistych przejść w sobie kryją. Paradoksalnie trzy akordy dały dużą wolność wokalistom. Mogli je interpretować w bardzo różny sposób.

Magdalena Wojtaszek



SARABANDE – PŁYTA ZAPOMNIANA

Gdybym miał utworzyć listę najpiękniejszej muzyki, która popadła w zapomnienie, zapewne płyta „Sarabande” autorstwa Jona Lorda, znalazłaby się na czele. Artysta najbardziej był znany jako klawiszowiec słynnej formacji Deep Purple, która do dziś jest uznawana za jeden z fundamentalnych zespołów rockowych tworzących nowe kanony muzyki. O grupie Deep Purple świat muzyki nigdy nie zapominał, ale solowa twórczość Jona Lorda prawdopodobnie odejdzie razem z nim (zmarł w 2012 roku), co byłoby wielką szkodą nie tylko dla muzyka (post mortem, oczywiście), ale również dla ambitnych melomanów, którzy być może nigdy nie poznają tej wspaniałej muzyki, bo o niej nie usłyszą. No, chyba że za sprawą tej skromnej recenzji.

Deep Purple znane było z mocnego grania, które z czasem doprowadziło do powstania nowego gatunku rocka nazwanego heavy metal, ale nie brakowało w repertuarze grupy utworów zupełnie innego charakteru. Lord otrzymał staranne wykształcenie muzyczne i był wielbicielem muzyki klasycznej, a zwłaszcza twórczości Jana Sebastiana Bacha, co przyniosło zupełnie przełomowy efekt w obszarze rocka. Jon Lord był pionierem adaptowania muzyki klasycznej do repertuaru grupy, czego efektem był niezwykle album Concerto for Group and Orchestra, który był najprawdopodobniej pierwszym tego typu eksperymentem rockowym. Deep Purple w 1969 roku zagrało i nagrało przełomowy koncert z udziałem orkiestry symfonicznej. Na owe czasy rzecz niezwykła, która spotkała się z uznaniem krytyków, ale grupa już nie powtarzała tego typu eksperymentów. Jednak Lord nie porzucił eksperymentowania w swoich solowych dokonaniach, czego najlepszym dowodem jest powstanie płyty Sarabande wydanej w 1975 roku z The Orchestra Philharmonia Hungarica, czyli klasyczną orkiestrą symfoniczną pochodzącą z Węgier – pewnie cena wynajęcia z demoludu była korzystniejsza. Muzyka na płycie jednak nie ma charakteru klasycznego, jedynie jest nią zainspirowana. Trudno nawet jednoznacznie określić rodzaj tej muzyki skomponowanej i zrealizowanej przez Lorda. To oryginalne połączenie rocka i muzyki barokowej, ale w przedziwny, a zarazem urokliwy sposób. Efektem końcowym był swego rodzaju pastisz, klasyczne formy grane zarazem przez orkiestrę, jak i kapelę rockową z głównym instrumentem obsługiwanym przez Lorda, czyli fortepianem. Tytuł płyty – Sarabanda - oznacza część barokowej suity, ale jest tylko symboliczny, bowiem muzyka na płycie jest bardzo różnorodna, ale z klasyczną sarabandą nie ma nic wspólnego. Usłyszymy na płycie przepiękną melodykę i różnorodną instrumentację. I szkoda, jeśli to muzyczne piękno popadnie w zapomnienie.

Robert Nawrocki

KRZYŻÓWKA LETNIA

Po wpisaniu do diagramu wszystkich odgadniętych wyrazów, odczytaj kolejno rzędami litery z kolorowych pól. Utworzą one, wraz z czterema słowami już w diagramie umieszczonymi, dwa pierwsze wersy piosenki Haliny Kunickiej. Życzymy przyjemnej rozrywki z krzyżówką!

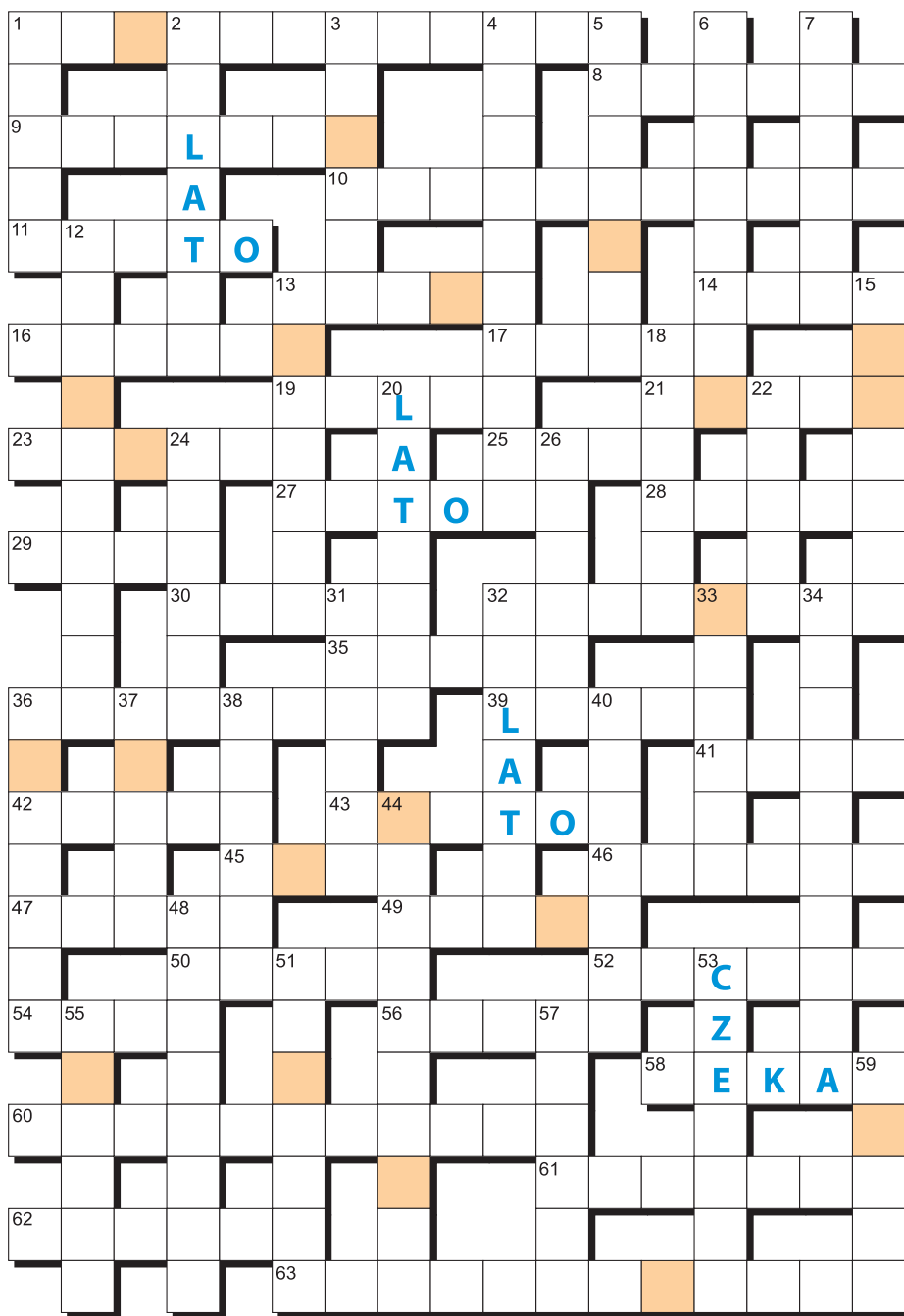
Poziomo:

- 1) nauka o działaniu substancji leczniczych na organizm
- 8) mały, niski samochódzik sportowy bez nadwozia
- 9) mieszanina dwóch niełączących się ze sobą cieczy np. farba do malowania ścian
- 10) pozostanie drugi rok w tej samej klasie
- 11) osobiste w banku
- 13) jest nim morze, jezioro, kanał, basen portowy i inne tereny wodne
- 14) utuczone zwierzę przeznaczone na ubój
- 16) jedzenie, pożywienie
- 17) przeciwpowodziowy, antywłamaniowy albo przeciwlotniczy
- 19) płat mięsa albo ryby oczyszczony z kości lub ości
- 21) falbanka przypięta na bluzce pod szyją
- 23) ... małe dwa ciała przejść przez rzeczke (w znanej piosence dla małych dzieci)
- 25) rozmowa w cztery... czyli bez świadków
- 27) Stefan, elekcyjny król Polski (1575-1586) mąż Anny Jagiellonki
- 28) półwysep w Egipcie lub góra
- 29) alotropowa odmiana tlenu; gaz pachnący po burzy
- 30) u muzułmanów pogardliwe określenie innowiercy, zwłaszcza chrześcijanina
- 32) przyrząd do mierzenia ciśnienia atmosferycznego
- 35) dokuczliwy upał
- 36) lekarz specjalista chorób organu wzroku
- 39) azotan srebra zwanych kamieniem piekielnym; atun
- 41) namiot Indian Ameryki Północnej
- 42) autonomiczna prowincja Chin ze stolicą w Lhasie
- 43) w fizyce: wielkość, która ma kierunek, zwrot i wartość liczbowa
- 45) daszek nad kuchenką gazową
- 46) każdy medal ma ich dwie
- 47) nieobsadzone stanowisko pracy
- 49) skrót od imienia Ignacy (ale nie Ignaś)
- 50) z bronią w ręku na bank
- 52) na niego zakłada się przynętę na ryby
- 54) jedna z formacji w piłce nożnej
- 56) wykreowany wizerunek publiczny jakiejś osoby, organizacji (z ang.)
- 58) inna nazwa tego ptaka wędrownego to kszysk
- 60) przyjaźń łącząca kolegów
- 61) podłączony do komputera
- 62) potocznie o broni palnej
- 63) drobny deszcz.

Pionowo:

- 1) malowidło wykonane na mokrym tynku
- 2) kobieta, której jedno z rodziców było rasy białej, a drugie czarnej
- 3) pozostałość po spalonej świecy
- 4) wybieralny urzędnik, sprawujący najwyższą władzę wykonawczą w danym stanie (USA)
- 5) utrata zdolności rozpoznawania przedmiotów
- 6) stan w środkowej części USA, którego nazwa pochodzi od indiańskiego słowa oznaczającego „czerwonych ludzi” (okla i humma)
- 7) kupałnik górski
- 12) część zdania, która opisuje orzeczenie
- 13) pojazd bojowy, który może poruszać się po ziemi i po wodzie
- 15) myśliwska broń kulowa do polowania na grubego zwierza
- 18) pole po żniwach
- 20) kieszonkowa lampka na baterie
- 22) rosyjskie sauny
- 24) gra pojedyncza w tenisie i ping-pongu
- 26) spreparowane liście tytoniu zwinięte w rulon, służące do palenia (wpisz w l.mn.)
- 31) akt prawny uchwalany przez sejm
- 32) największe jezioro w środkowej Europie
- 33) mężczyzna, który zwyciężył w konkursie urody męskiej
- 34) popularny rozpuszczalnik farb

- 36) inna nazwa muszki owocowej
- 37) rdzenny mieszkaniec Uzbekistanu
- 38) osoba, stworzenie
- 40) marka niemieckiego samochodu sportowego lub luksusowego osobowego
- 44) aparat projekcyjny do wyświetlania pojedynczych obrazów nieruchomych
- 48) przeprowadza sondaże, bada opinię publiczną
- 51) rodzaj sита do odsiewania ziarna
- 53) dawniej: nakrycie głowy wdowy lub mężatki; także postać z „Wesela” S. Wyspiańskiego
- 55) klimat międzyzwrotnikowy
- 57) zegar słoneczny
- 59) topiony, do smarowania.



ZAPRASZAMY!!!

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

pn.-pt. 8:00-18:00
sob. 9:00-14:00

NR ZK/018/P

tel. 668 308 308**Koszalin, ul. Kolejowa 7B**

Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywkki „Na Pięterku”,
ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Pięterku”

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin,
ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa,
pl. Wolności 2-3

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej,
ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

Kawiarnie

- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 78

**Miesięcznik dostaniesz również w Dziale Reklamy
Telewizji Kablowej Koszalin, ul. Krzyżanowskiego 4**

WYSTAWA LEONARDO DA VINCI EX MACHINA

WSTĘP BEZPŁATNY

Daj się zaprosić do świata Leonarda da Vinci!
Ponad 3 miliony odwiedzających w 20 krajach,
prawie 50 eksponatów, w tym część interaktywna.

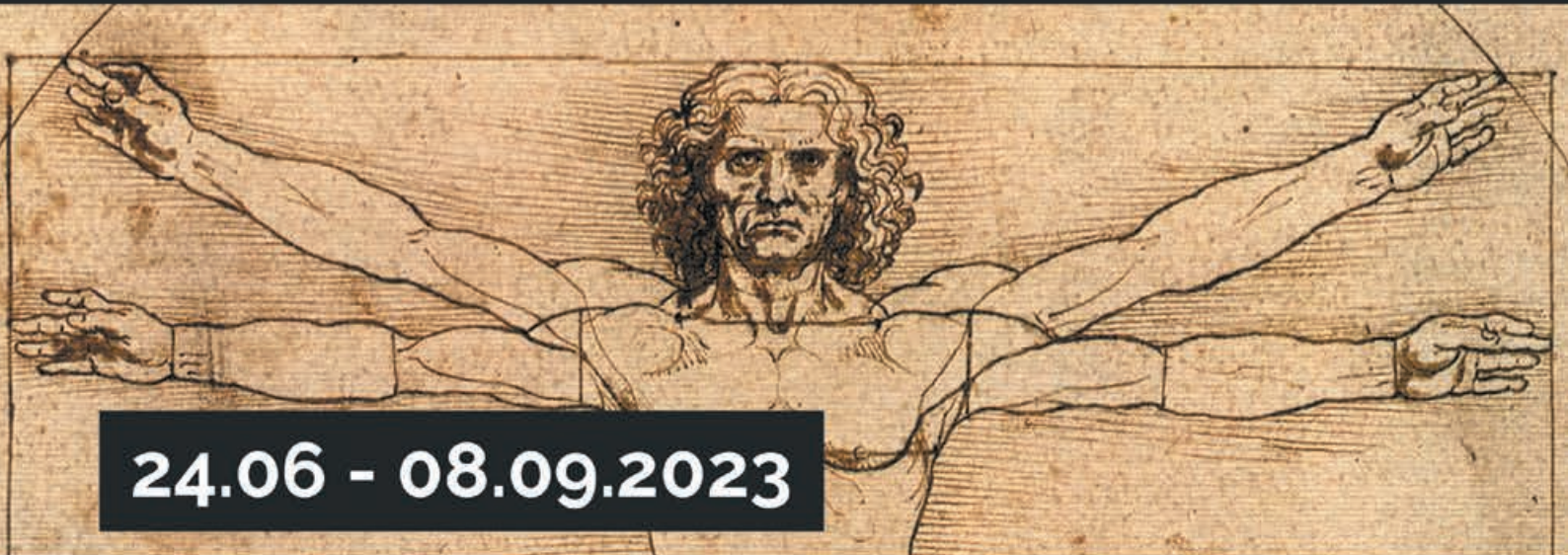
Wystawa czynna 7 dni w tygodniu.

pn. – sob. 9.00 – 21.00

nd. 10.00 – 18.00

GALERIA EMKA

Jana Pawła II 20, Koszalin



24.06 - 08.09.2023